

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INELIGENCJI LUDOWEJ
I PRZYJACIÓŁ WSI

Rok II.

Maj 1939 r.

Nr. 5

T R E Ś Ć :

SPRAWY AKTUALNE:

HISTORYCZNA ROLA CHŁOPA POLSKIEGO
NOWA NIEWOLA SŁOWACJI
IDEA LUDOWA I IDEA SŁOWIAŃSKA

ROZWAŻANIA PRZEDZJAZDOWE — Stanisław Sobczak
SŁOWIAŃSZCZYŻNA ZAATAKOWANA! — St. Bogdan
Żyrawik

ARYWIZM — KŁĘSKĄ RUCHÓW LUDOWYCH — Irena
Kosmowska

ROZPALMY WICI NA WZGÓRZACH — Paweł Opalko
ŚWIAT BEZ DOMU — Wojciech Skuza

LIST DO REDAKCJI — Nędza-Kubiniec Stanisław

JAK SAMORZĄD GMINNY UPOWSZECHNIA KSIĄŻKI
NA WSI — Józef Krasowski

SAMORZĄD GMINNY USPRAWNIA SYSTEM PODAT-
KOWY

KODEKS SŁUŻBY W SAMORZĄDZIE TERYTORIALNYM
TWÓRZYMYS KAPITAŁY RODZIME

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

KOMUNIKAT ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Cena 50 gr.

Czy zaprenumerowałeś już wydawnictwo

WIEŚ i PAŃSTWO

POZOSTAJĄCE
POD REDAKCJĄ:

Prof. Dr. BUJAKA FR.,
Doc. Dr. INGLOTA
STEFANA oraz Doc.
Dr. STYSIA WINCEN.

REDAKCJA: LWÓW, UL. 3 MAJA 11

Prenumerata roczna zł. 10.—, Numer pojed. a zł. 1.50

Miesięcznik „WIEŚ i PAŃSTWO” jest naszym bratnim pismem.

Winien on znaleźć się w ręku każdego, kto interesuje się wszystkimi zagadnieniami wsi.

W BIBLIOTECE „DZIEJÓW i KULTURY WSI”

UKAZAŁY SIĘ OSTATNIO DWIE NADZWYCZAJ INTERESUJĄCE KSIĄŻKI:

1) Stanisław Pigoń: „NA DROGACH
I MANOWCACH KULTURY LUDOWEJ”
Lwów 1928. str. 328. Cena zł. 3.—

Wincenty Witos: „WYBÓR PISM I MÓW”
Z podobizną autora, przedmową, objaśnieniami
bibliografic. Lwów 1939 str. VII + 324.
Cena zł. 2.50.

Książki te są do nabycia w redakcji „ZAGON”, które można zamawiać. Za porto
i opakowanie przy wysyłce nie dolicza się żadnych kosztów.

ZAGON

ORGAN ZRZESZENIA INTELIGENCJI LUDOWEJ I PRZYJACIOŁ WSI

Rok II

Warszawa, Maj 1939

Nr. 5

„Ze rsią swoją rodłą żyj, daj jej co najlepsze z duszy swej. Wróć braciom coś wiedzę zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodłą ziemią, choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak jakbyś przeciał żyły żywota”.

Władysław Orkan

Sprawy aktualne

Historyczna rola chłop polskiego

O chwilach obecnie przez nas przeżywanych można z zupełną stanowczością twierdzić, że zadecydują one o tym, w jakim kierunku pójdzie dalszy rozwój świata, że teraz więcej, aniżeli to miało miejsce podczas Kongresu Wersalskiego, ustalą się granice państw na długie prawdopodobnie lata. Ale w chwili dzisiejszej chodzi nie tylko o granice rozsiedlenia narodów, chodzi o coś więcej — o to, jak dalece będą utrzymane dotychczasowe podstawy cywilizacji europejskiej, oparte na zasadach chrześcijańskich, o to, czy trwać będą związane z tą cywilizacją zasady poszanowania jednostki ludzkiej i całej ideologii demokratycznej.

Właśnie ostatnie dni wykazały, że jednakże obok sił materialnych, jakie gromadzą się w różnych częściach Europy, a nawet świata przeciwstawiające się obozy totalny i demokratyczny, występują na widownię coraz bardziej i różnice ideologiczne. Coraz to więcej musi się ujawnić w całej swej odrażającej sile „światowa organizacja terroru”, musi się przejawiać jedno z haseł Biblii narodu niemieckiego, zwanej „Mein Kampf”, które głosi, że „nie moralność, ale odniesiony sukces jest jedynym sędzią na ziemi nad złem i dobrem”.

Jeżeli w ostatnich tygodniach świat, a nawet i Francja jako wielką niespodziankę uznały ogłoszone przez Anglię rękojmię dla Polski, to oczywiście, że niespodzianka ta była przede wszystkim wynikiem polskiej siły militarnej i politycznej. Ale wszak wiadomo powszechnie, że wielką rolę odegrać tu musiały i moralne właściwości narodu, które uosobione są w jego masie głównej i przeważającej, w masie chłopskiej.

Być może, że pod migotliwą powierzchnią dnia powszedniego do świadomości zagranicznych polityków i mężów stanu doszły echa tych pamiętnych słów, jakie podczas obchodu w Nowosielcach padły z ust chłopaludowca Fr. Słysza, że „nikt nie ruszy granic Polski, nad których całością czuwają miliony ludu polskiego, które świadome swej siły, chcą wziąć Polskę w swoją opiekę i uczynić z niej potężne i wolne państwo.. Jesteśmy dziś świadomi naszych obowiązków wobec państwa, w pierwszym rzędzie obowiązku obrony państwa”.

Być może, że w jednolitej postawie narodu znalazł swój dobitny wyraz również i ten fakt, który współczesna pisarka polska stwierdziła mówiąc, że „w tej chwili chłop jest elementem o takim napięciu twórczej siły, jakie przejawiał naród polski w najbardziej dynamicznym, piastowskim okresie swych dziejów”. Tak czy owak, nie ulega wątpliwości, że świadomie czy podświadomie chłop polski odgrywa dziś swą wielką historyczną rolę. Występuje chłop polski obecnie jako znakomicie uświadomiony obywatel Rzeczypospolitej; potrafi on wypowiedzieć pełnię woli narodu, która rzucona na szalę wielkich zmagających światowych, może przechylać ją w kierunku upragnionym przez wszystkie wolność i demokrację miłujące narody.

St. Kr.

Nowa niewola Słowacji

Gdy w ostatnim numerze „Zagonu” ocenialiśmy sytuację na Słowacji nie spodziewaliśmy się, że wypadki tak szybko się potoczą zgodnie z naszymi przewidywaniami. „Niepodległość” Słowacji okazała się zupełną fikcją. „Rządowi” ks. (?) Tiso zostały tylko śmieszne pozory władzy, władzy, która nawet nie ma możliwości

Wyczerpujące dane dotyczące Walnego Zjazdu Delegatów w Krakowie podajemy w komunikatach na str. 18 niniejszego numeru.

przeciwstawienia się rabunkowej gospodarce „opiekuńczych” wojsk niemieckich, które wywożą produkty, maszyny, uzbrojenie. Ludzi wyrzuconych przez zamykanie fabryk na bruk bierze się na roboty rolne do Niemiec, co ma i polityczno-ideowe znaczenie.

Czy to oznacza, że lud słowacki przyjął dobrowolnie tę nową niewolę, zamaskowaną fikcją „niepodległości”? Lud słowacki dał się wywieźć w pole kilku ambitnym a wrażliwym na dźwięk obcej monety przywódcom. Wszakże wątpimy czy ich popularność utrzyma się na dotychczasowym poziomie. Wiemy, że są sarkania na gospodarkę niemiecką, na szerzącą się stąd drożyznę. I wiemy, że nie wszyscy przywódcy słowaccy są zgodni w ocenie sytuacji, nie wszyscy słuchają z równym entuzjazmem stukotu butów pruskich w słowackiej stolicy, nie wszyscy mogą tak szybko przeboleć hitlerowską swastykę na ruinach dewińskiego zamku, tej „Mekki” Słowaków, gdzie w 864 r. słowacki władca Wielkiej Morawy Rościśław odpierał atak Ludwika króla niemieckiego, i gdzie w początkach XIX w. młodzi „szturrowcy” (patrioci słowaccy) organizowali pierwsze pielgrzymki narodowe. Charakterystycznym było zadowolenie, z jakim prasa niemiecka powitała ustąpienie z rządu ministra Sidora, jednego z tych, którzy nie poddali się jeszcze zupełnie powszechnej psychozie.

Idea ludowa i idea słowiańska

Charakterystyczną wiadomość podało niedawno jedno pismo śląskie: mianowicie, że władze niemieckie odkryły na terenie Moraw sprzysiężenie, złożone z **chłopów**, którzy zamierzali wyzwolić kraj z obcej przemocy.

Wiadomość ta rzuca nieco światła na nastroje panujące wśród prostego ludu pod „protektorem”. Ugięli się „możni”, politycy, urzędnicy, burżuazja. Ale pozostały załazki oporu i to nie gdzieindziej, ale właśnie wśród chłopstwa.

Stanisław Sobczak

Rozważania przedzjazdowe

*Szare chaty! Nędzne chłopskie chaty!
Jak się z wami zrosło moje życie,
Jak wy, proste, jak wy, bez rozkoszy.
Dziś wy dla mnie wspomnień skarb bogaty,
Ale wspomnień, co łzawią obficie.
Hej! czy przyjdzie czas, co lzy te spłoszy?*

Tak przed pięćdziesięciu laty pisał chłopski syn z pod Inowrocławia, największy po Mickiewiczu poeta polski, poeta i człowiek, który jak pisze Zygmunt Wasilewski „wyłania się nie z ksiąg, ale bezpośrednio z ziemi i nie przestaje być tej ziemi własnością, jakby uwięziony był w niej korzeniami. Wiąże go z ziemią żywe poczucie jedności”. Wiąże go zresztą to poczucie jedności z całą jego chłopską przeszłością i teraźniejszością.

Trudy całego swego życia poświęcił Kasprowicz na to, aby to co chłopskie do najwyższej podnosić godności. On sam, syn chłopski, najlepszym był tego wyrazem, dlatego przede wszystkim, że mimo, iż osiągnął najwyższe szczyty kultury i cywilizacji, jednak „chłopem polskim ostał”.

„Być cywilizowanym — pisze Stanisław Witkiewicz — to jest żyć na równi z resztą ludzkości, a nie zatrzeć, nie zatracić swojej własnej odrębności plemiennej”.

I to może w tej całej sprawie jest najcharakterystyczniejsze. Bo wszędzie na zagrożonym przez Germanów odcinku Europy nie jakieś pseudonarodowe miejscowe „faszysmy” z pod znaku Codreanu, Gaydy czy Tisy są skuteczną tamą przeciw naciskowi odwiecznego wroga, ale siła i wytrwałość mas chłopskich. Tak jest w Polsce, tak jest w Jugosławii, gdzie chłopskie grupy chorwackie w obliczu niebezpieczeństwa konsolidują się z Serbami i Słoweńcami, wzamian za uznanie ich praw narodowych.

Sytuacja znów jest taka jak przed wiekami. Nigdy może bardziej niż w chwili obecnej idea ludowa nie była tak zrośnięta z ideą słowiańską, z ideą obrony przed naporem germańskim. Słusznie mówi więc o roli Polski p. gen. Żeligowski:

„Dla narodu polskiego wielkim celem jest idea słowiańska. Z mroków historii, poprzez całą rozpiętość problemów politycznych, gospodarczych i cywilizacyjnych, wyłania się jedna prymitywna prawda:

Narody germańskie, na całej przestrzeni od Bałtyku do Adriatyku atakują narody słowiańskie. Zadanie mają ułatwione, gdyż narody słowiańskie są bądź skłócone, bądź rozdzielone, bądź uciemiężone. Bez względu na swą liczebność i cechy charakteru, nie wykonały one swej misji dziejowej. Narody słowiańskie poddawały się sugestii ciągłych poróżnień. W Europie ten dyplomata uchodził za dobrego, który umiał ustawicznie skierowywać Słowian przeciw sobie. Obecnie narody słowiańskie przejrzały nareszcie tę grę”.

Równocześnie przypada — po upadku Pragi — Polsce olbrzymia rola w zakresie organizowania studiów słowiańskich. Pojawiają się słuszne głosy nawołujące do ześrodkowania studiów słowiańskich w Polsce, do stworzenia w Polsce wielkiego ośrodka promieniującego na inne państwa słowiańskie, do tworzenia instytutów i zakładów słowiańskich. Te przedsięwzięcia mają teraz w Polsce wielką przed sobą przyszłość.

J. R.

Kasprowicz, który przez cały ciąg swego życia zgłębiał myśli i ducha najwybitniejszych przedstawicieli ludzkości, nie zerwał tej więzi, jaka łączyła go z jego środowiskiem plemiennym. I dlatego właśnie stał się nie tylko człowiekiem cywilizowanym, ale twórcą na skalę ogólnoludzką.

Właściwości plemienne chłopca polskiego są niezwykle bogate, zarówno w swej ilości jak i jakości. To co na ten temat pisze wielki uczony i działacz, a nade wszystko znawca duszy chłopskiej, prof. Fr. Bujak: „Chłopu polskiemu nie brak zmysłu politycznego i organizacyjnego. Jest on karnym członkiem stronnictwa i wierne stoi przy swych przywódcach... Lojalność i cierpliwość wobec władz państwowych sprawia, że właścianin jest dobrym żołnierzem i podatnikiem... Wybitną cechą kultury chłopca jest wrodzona dobroć i głęboki rys humanizmu... Chłop polski godzi się naogół na istniejącą hierarchię społeczną i na to, że w tej hierarchii przypada mu stopień bardzo niski, ale zgodnie z wrodzonym humanizmem ma przy tym poczucie swej godności i wartości społecznej, to też przykro odczuwa upokorzenia, które go spotykają ze strony wyższych warstw społecznych”.

Te, sprawiedliwe przez prof. Bujaka podkreślone zalety charakteru, jak głęboki rys humanizmu, lojalności

i uczciwości w stosunku do tych, którzy na to zasługują, poczucie godności osobistej i wartości społecznej i inne, coraz bardziej zdiszające się zanikać wśród nowoczesnych społeczeństw, wołają o to, aby je pielęgnować i we wszelkich dziedzinach życia stosować. Należy je uspołecznąć i unarodowić, a warstwę, która posiada je wrodzone, która poza tym posiada wielkie zasoby wartości umysłowych i fizycznych, należy, również i ze względu na jej ilość, uczynić warstwą przodującą w kraju.

Zresztą warstwa ta sama się dźwiga, idzie naprzód. Chłop szybko się uświadamia, bo rozumie coraz więcej swoją rolę żywiciela i obrońcy kraju. Kto śledzi dzisiejszą, uczciwie informującą prasę, a nade wszystko samo życie wsi, musi dostrzec to, jak ona z dnia na dzień krzepnie, jak jej horyzont się poszerza, umysł pogłębia. Z trudem jej to przychodzi, bo sama musi się molić, bo ci nieliczni jej przywódcy społeczni, nie wystarczają na całą masę, bo wielu z pośród tych, których obowiązkiem winno być dopomaganie chłopu w pracy nad sobą, bo wielu wykształconych synów wsi, zrywa z nią kontakt, zasilając szeregi miejskich inteligentów. Iluż to synów chłopskich zagubiło się w powodzi spłyconej i zwyrodniałej szlacheckich, ilu zatraciło poczucie swej godności plemiennej, no i... osobistej. Ile jest takich, którzy nie tylko ze wsią wogóle, ale nawet z domem rodzinnym, z ojcem, z matką, z rodzeństwem nie mogą się już porozumieć, bo przecież tak bardzo przerosli swoich najbliższych. Wstydzą się, wypierają swego pochodzenia. Pochodzą z majątku! Tak, to ładnie brzmi, choć okazuje się, że ten „majątek” gospodarstwo chłopskie.

Nic też dziwnego, że jeszcze i dziś w różnych dziennikach i tygodnikach ukazują się najwstrętniejsze paszkwile wymierzone czy to przeciwko chłopu wogóle, czy też przeciw młodzieży wiejskiej, studiującej na wyższych uczelniach (patrz np. Dziennik Bydgoski z dnia 26 marca b. r.), ba! nawet napady bandyckie urządzają się na tych, którzy ośmielają się zabierać miejsce różnym rozpróżnionym na kolorowo zabarwionym panielu, jak to np. miało miejsce w 1926 roku na uniwersytecie poznańskim i ostatnio we Lwowie.

Ażeby te stosunki jak najwcześniej i najradzykalniej uległy zmianie, a leży to w interesie całego narodu i państwa, musimy my, inteligenci chłopscy, wszyscy bez wyjątku (a liczymy się chyba na setki tysięcy!) zjednoczyć się sami, i zjednoczyć się z tymi, z którymi więcej, niż konwenansowe nas łączą węzły, bo węzły krwi. Nie wolno nam przechodzić obojętnie obok przemian, jakie zachodzą obecnie na całym świecie, nie wolno nam nie interesować się tym, co dzieje się u nas i poza nami, nie wolno opuszczać nam naszej braci, tej najliczniejszej i najlepszej części społeczeństwa — dumni być winniśmy z tego, żeśmy synami chłopskimi, że przypadł nam w udziale zaszczyt przewodnictwa duchowego w odrodzeniu naszego narodu. Któżbo inny ma przewodniczyć ludowi, jak nie syn chłopski, który z jednej strony, przez swe urodzenie, z krwią chłopską odziedziczył te wszystkie zalety charakteru i wartości umysłowe i fizyczne, które tkwią w duszy chłopu, a z drugiej przez swe wykształcenie zdołał wyżyć się wad i przywar właściwych swemu środowisku, zdołał wyrósć ponad przeciętny jego poziom, zdołał osiągnąć wyższy stopień kultury ogólnej, który jednym słowem posiadał to, co Witkiewicz nazywa cywilizacją.

Za przykład winniśmy brać tych wszystkich, którzy, mimo, że wstąpili na najwyższe szczyty kultury duchowej i umysłowej — a może właśnie dlatego — nie wy-

parli się swej przeszłości, przeciwnie, przy każdej sposobności do niej nawiązywali i nawiązują, którzy wszystkie nowe zdobycze swego ducha poświęcają tym, z pośród których wyszli. Do niedawna jeszcze działać oni musieli pojedynczo, nie popierani przez nikogo, zdani na własne siły i dobrą wolę tych, wśród których działali. A mimo to zrobili wiele, bardzo wiele. Jak cudowne oazy widnieją na terenie naszej, naogół bardzo jeszcze zaniedbanej wsi, takie miejscowości, jak Albigowa czy Handzlówka, Husów, Lisków i t. d. A ile dobrego działali i działają ci wszyscy, którzy zasięgiem swej twórczej pracy obejmują całą wieś polską, którzy uświadamiają i oświecają lud, odkrywają talenty i uzdolnienia, wydobywają na światło dzienne, dotychczas przemilczane zasługi przodków naszych.

Ta praca musi przybrać zbiorowy charakter. Każdy z nas, inteligentów ludowych, musi, mniejszą czy większą, zależnie od możliwości, dorzucić cegiełkę do budowy tego gmachu zjednoczenia i braterstwa. Nie wolno nam czekać, nie wolno się ociągać. Na każde lekceważenie czy obelgę skierowaną pod adresem chłopu, musimy solidarnie zareagować. Musimy, na co zwraca uwagę statut naszej organizacji, dążyć do „utrzymania duchowej więzi i towarzyskiej łączności między sobą i ludem dla utrzymania godności i powagi stanu włościańskiego”, a nie jak dotychczas się działo i dzieje jeszcze, że zrywanie więzów, wypieranie się swej przeszłości obniżaliśmy i obniżamy jego godność i powagę.

Już za niespełna miesiąc ma się odbyć w Krakowie II-gi z kolei ogólnopolski zjazd Delegatów Zrzeszenia I. L. i P. W., zjazd, w którym wezmą udział przedstawiciele wszystkich powiatowych komórek organizacji. Nie wszyscy będziemy mogli uczestniczyć w zjeździe bezpośrednio, ale duszą w dniu 28 i 29 maja chyba wszyscy tam będziemy. Zjazd ten dostarczyć nam musi nowych podnieć do dalszej pracy i dostarczy, bo uchwały, jakie zapadną na tym zjeździe, a z którymi my wszyscy w terenie za pośrednictwem naszego organu się zapoznamy, to nie będą frazesy na efekt zewnętrzny obliczone, bo Zrzeszenie nie uznaje frazesów, bo wszelkim posunięciom jego przywódców towarzyszy wyłącznie głęboka i rozumna troska o dobro ludu, narodu i państwa.

Niedługo rozpoczniemy trzeci rok naszego istnienia, a Zarząd trzeci rok żmudnej działalności. Jak się przedstawia bilans pracy Zarządu za ubiegłe dwulecie, dowiemy się ze sprawozdań, możemy jednak z góry stwierdzić, że stale się rozrastamy, że zapuszczamy korzenie coraz głębiej i szerzej. Te dwa lata musiały nas już chyba dostatecznie uświadomić, że Zrzeszenie to nie „jeszcze jedna więcej organizacja”. A ilu z nas jeszcze dwa lata, a może rok temu tak właśnie myślało. Czy nie obrazuje nam tego doskonale choćby roczne sprawozdanie prezesa koła białostockiego (patrz „Zagon” nr. 4 r. II).

Niestety, są jeszcze tacy, którzy i dziś bardzo sceptycznie patrzą się na nasz ruch, wierzymy jednak, że obecny zjazd znów o nowy krok posunie sprawę naprzód. Ta wiara, którą wielu z nas żywi, to w pierwszym rzędzie Zarządu zasługa, który z całą świadomością słuszność swych postulatów, zakasawszy rękawy, z chłopską wolą ciągnie ten pług. Zasługą to także tych nielicznych zresztą jeszcze środowisk w terenie, które już pochwyciły szleje, by ciągnąć bezustanku.

Wierzmy, że zwyciężymy, bo chłopska nas krzepi wiara, wola i determinacja. Szczęść Boże Zjazdowi.

St. Bogdan Żyraniak

Słowiańszczyzna zaatakowana!

Słowian stanowiących dziś blisko połowę mieszkańców Europy jeden z narodów jej uważać raczy za swoich (jawnych lub tajnych) niewolników; przy czym pogląd ten i dążenie przeistoczyły się w pewnej części w ciągu kilku miesięcy ostatnich w stan „najrzeczywistszej” rzeczywistości: Herrenvolk pochłonął oto 2 z ułamkiem (podstawionym sprzymierzeńczym Madziarom) Sclavenvölker.

Podczas gdy prasa nasza dotąd nie zajmowała się zbyt-
nio znaczeniem liczebnym Słowian, nie uszło ono bac-
nej uwagi narodu, dla którego rozkwitu Słowiańszczyzna
ma być pożyteczną mierzwą. „Słowianie stanowią 45 %
ludności europejskiej, ale ich siła liczebna nie stanowi
wcale” — stwierdza prasa niemiecka nie bez słusznej
ironii i nie bez usprawiedliwionej ulgi — „o ich sile po-
litycznej”. Wiemy, że tak jest dzisiaj. Tak było i w prze-
szłości — inaczej jakże by rozwinąć się mógł germański
Drang nach Osten?!

Wypробowaną metodą podbójczą krzyżactwa i impe-
rializmu germańskiego było usiłowanie przeciwstawie-
nia sobie wzajem, skłócenia ze sobą odłamów ludności
upatrzonej na ofiarę, a więc słowiańskiej głównie i bał-
tyckiej, a następnie sprzymierzanie się z jednym odła-
mem przeciw drugiemu. Zdarzyło się też, że sojusznikiem
niemieckim stawał się nie naród słowiański, a tylko gór-
na jego warstwa. Odpór zaś otrzymywała nawała teu-
tońska w jednym jedynie wypadku: jednoczenia się lu-
dów słowiańskich, względnie sprzymierzania się ich
z krewniaczymi Bałtami lub narodami dalszymi.

Wystarczy parę przykładów. Oto budząc lub podsyc-
ając intrygancko waśni między plemionami połabskimi
a następnie sprzymierzając się z jednym przeciw drugim
Niemcy w ostatecznym wyniku zdobyli je wszystkie i po-
chłonęli bez reszty. Sprzymierzenie się księcia inazowiec-
kiego (Konrada) z krzyżactwem dało w następstwach
bliższych i dalszych odsunięcie naszej granicy zachod-
niej o setki kilometrów na wschód. Naodwrot, klęskę
wojsk niemieckich w r. 872 przypisać należy w pierw-
szym rzędzie przymierzu księcia morawskiego, panują-
cego nad Czechami, Słowacją i Słowianami, zajmujący-
mi wówczas równinę panońską (Svatopluka) z jednym
z książąt polskich (Wisławem). W wyniku połączenia
polskich sił zbrojnych z niezależnymi wówczas pomorski-
mi i litewskimi, a także węgierskimi, praca na wchód ca-
łą wsławioną potęgą orężną Niemczyzna doznaje w roku
1331 druzgocącego ciosu. Po tym znów następuje sło-
wiańskie „każdy sobie” i znów po latach kilkudziesięciu.
„...Zewsząd teutonizmem oblana — pisze Szajnocha —
sterczała ojczyzna Piastów o nadkruszonych brzegach
gdańskich i śląskich, jak samotny nad dalekim morzem
przylądek, zupełnemu pochłonięciu falami bliski. „Staje
(do walki) z jednej strony cały teutonizm w postaci
zbrojnych hufców krzyżackich i wylęgłego zewsząd ry-
cerstwa najdalszych krajów Niemiec, Zachodu. Z dru-
giej nadciągają nieprzejrzone zastępy polskie, litew-
skie, ruskie z posiłkami coraz odleglejszych stron Wscho-
du”. Grunwald... „O zachodzącym słońcu zdobyte sztan-
dary teutonizmu owiewały czoło spoczywającemu po
znojach „wielkiej wojny” królowi... Z tym zachodem
lipcowym na długo, długo zaszło Niemcom słońce na
Wschodzie. I uznali wszyscy w tych stronach zbawień-
ność bratania się narodów. I zjechali się pobratymowie
polsko-litewscy u nadbużańskiej miedzy obydwóch kra-

jów, aby sobie zaprzysiąc jedność wieczystą. Podzielili
się z sobą chlebem swobody...”

Przeszło znów lat kilkadziesiąt. I odnowa wyciągnię-
tej drapieżnie macce germanizmu groziło niechybne u-
cięcie. Groziło, póki naród czeski był zespolony. „Naj-
znamienitsi hetmani (niemieccy i sprzymierzeńczy) tego
wieku — pisze historyk czeski Palacky — postradali w
Czechach sławę; największe wojska wyprawione w pole
wspólnym wysiłkiem potęg świeckich i kościelnych nie
ważyły się stawić czoła i potykać z husytami”. „Ale gdy
tylko... Niemcy poczęli podchodzić przyjaźniej, zaraz
prażanie i szlachta wybiegli im naprzeciw z gotowością...”
„jedna część narodu coraz otwarciej szukała ochrony
u obcych, aby z ich pomocą pograżyć w ucisku część
drugą”. Następstwa dalsze tej przyjaźni Niemców z
„wyższą” warstwą społeczeństwa czeskiego znane: znów
naród czeski w niewoli niemieckiej. A w 200 lat później
uniknięto by zapewne zwycięstwa niemieckiego pod
Białą Górą i ostatecznego poniewolenia Czechów, któ-
rym nie można było odmówić odwagi (np. walczący do-
śkonale do ostatniego żołnierza Morawianie), gdyby nie
niezgoda między narodami słowiańskimi i w związku
z tym udział naszej jazdy po stronie niemieckiej. Oczy-
wiście w tym uproszczonym nieco obrazie pomijam sze-
reg innych czynników dziejotwórczych świata germań-
skiego.

Uogólniając sens powyższych głównych punktów sty-
czności orężnej ze Słowiańszczyzną można powiedzieć,
że w nagich starciach zbrojnych, bez bawelny intrygan-
ckich waśni, nie żywił germański był tym, który od-
nosił zwycięstwo!

A dziś? Późno sobie uprzytomniamy tę samą odwiecz-
ną taktykę niemiecką w stosunku do Słowian. Rozstrze-
leniem swym politycznym wzmagamy siłę wroga Sło-
wiańszczyzny, za kogo w czasach powojennych nie moż-
na go było uważać, pokąd brutalnie sam się nie obnażył.
Dziś domyślamy się już, że to Niemcom zawdzięczamy
pogłębienie animozji, krzywd i pretensyj wzajemnych
między narodami słowiańskimi. Wpływ ideologiczny hi-
tleryzmu okazał się jednym z najważniejszych oręży
niemieckiej zaborczości dzisiaj. W dużej mierze Niem-
com zawdzięczamy stworzenie jednolitego frontu Ukra-
ińców przeciw Polakom, do czego przyczyniły się zre-
szta i nasze błędy i grzechy. W dużej mierze Niemcom
zawdzięczamy zwrócenie Czechów przeciw nam i nas
przeciw Czechom i to do tego stopnia, że niedołą ok. 200
tysięcy Polaków w b. Czechosłowacji odwrócić potrafi-
no skutecznie uwagę naszą od losu stokroć okrutniejsze-
go 1½ miliona rodaków naszych w Niemczech. W dużej
mierze Niemcom zawdzięczamy poróżnienie i odprowa-
dzenie do zbrojnego starcia 3-ch ludów słowiańskich
na małym skrawku ziemi: Czechów, Ukraińców i „Kar-
patorusinów”, ludu powstałego, względnie który miano
swe otrzymał roku Pańskiego... 1938. Pomoc niemiecka
„słabym” Słowakom, po zaszczerpieniu im mocnej daw-
ki hitleryzmu i sztucznie podsycanej niechęci do Pol-
ski, przeciw „uciskającym” ich Czechom, zakończona
połknięciem „opiekunczym” Czech i Moraw oraz wzię-
ciem t. zw. „niepodległości” słowackiej w pacht „opie-
ki” III-go Reichu — to najbardziej klasyczny przykład
omawianej taktyki zdobywczej Niemców.

Czy na tym kończy się smartychwstały Drang nach
Osten? Darmo się łudzić i zagłębiać w różne pakty i trak-

taty, skoro Niemcy sami nie wahają się dowodzić konieczności „rewizyjnych” na wschodzie.

Dziś do skłócenia narodów słowiańskich i sprzymierzania się z jednymi przeciw drugim dołącza się w podobnej taktyce niemieckiej moment o wybitnym znaczeniu strategicznym: okrążanie upatrzonej ofiary. Wystarczy spojrzeć na mapę Czechosłowacji przed i po okrojeniu. A teraz spójrzmy na nasze granice: na południu od Bogumina niemal pod Żabie — Niemcy z sojusznikami swymi, na zachodzie od Bogumina po Bałtyk — Niemcy, na północy aż po Suwalszczyznę — Niemcy, wzmocnieni obszarem kłajpedzkim. Przy tym zmiany na południowej i północnej granicy państwa naszego zasłyły w tempie błyskawicznym... W różnych czułych strategicznie środkach naszego kraju, zwłaszcza w niektórych większych miastach ponad Wisłą i innymi rzekami mamy zwarte grupy niemieckie bez przeszkód zastrzykiwane jadłem imperial-demagogicznym hitleryzmu, który zaciążył i na nieznaczej części naszych rodaków*).

Groźniejsze jednak było założenie Polski w przeddzień... Grunwaldu. Wtedy „zewnątrz (kraju) były w niego bez przestanku fale zachodnie, wewnątrz stały wszędzie naniesione potopem niemieckim wody Teutonizm rozpierał się przemocnie we wsiach i miastach, teutonizm ogarnął klasztory i świątynie, teutonizm oświecił mu obyczaje...” (Szajnocha). Jak wiemy zwyciężyła jedność narodów polskiego, ruskiego i litewskiego. „I uznali wszyscy w tych stronach zbawienność bratania się narodów”.

Korzystajmy z nauki dziejów! Tym bardziej, że do nich nawiązują wyraźnie oficjalne wypowiedzi Führerów współczesnego świata niemieckiego. W „Mein Kampf” Hitler zapowiadał nawiązanie dziejów narodu niemieckiego do tego ich momentu, kiedy Drang nach Osten został zatrzymany. Niedawno na Hradczynie, podbiwszy, a raczej zabrawszy kraje słowiańskie, powołuje się otwarcie na tradycje zaborcze cesarstwa niemieckiego! Ostatnio oficjalna agencja III Reichu nadała Pradze miano miasta niemieckiego, a prasa dowodzi odwiecznej niemieckości czeskiej stolicy! Do tego dodajmy drapieżne tęsknoty zaborcze „mitu germańskiego”, chytrze wypracowanego na użytek wewnętrzny i zewnętrzny.

Należy wziąć jeszcze pod uwagę położenie Słowian w obrębie Rzeszy, dosłowne położenie przez wytrącenie im gruntu narodowego z pod nóg. Terror wyskrobał mowę i szczątki kultury rodzimej z resztek Łużyczan. Przeszło milion Polaków ma być za jednym zamachem wykreślonych ze społeczności polskiej w najbliższym spisie ludności i o tyleż powiększyć zastępy „rdzennych Germanów”.

Słowiańszczyzna zaatakowana! Musimy na to odpowiedzieć. Do siły naszej liczebnej — wbrew przytoczonym na wstępie twierdzeniom niemieckim — i do siły naszej kulturalnej nawiążmy naszą siłę polityczną!

Z taktyki wroga zmierzającej do wyniszczenia ludów

słowiańskich wynikać musi taktyka naszego odporu. A więc rozrywaniu więzów łączących ludy słowiańskie, a następnie zawodnym przymierzom niemieckim niektórych z nich lub górnej warstwy niektórych z nich przeciwstawmy nawiązanie i wzmacnianie tych więzów i baczność jedność wewnątrznarodową. Pierwszym etapem — usunięcie tarć między ludami słowiańskimi za pomocą ustępstw wzajemnych. Wobec różnorodności położenia społeczno-politycznego i nastawień ideowych narodów słowiańskich praca będzie ciężka i trudna, ale musimy pamiętać, że w granicach dzisiejszej Słowiańszczyzny i przy dzisiejszym układzie sił politycznych, co nie słowiańskie — to niemieckie. Miejmy w pamięci, że w czasach minionych Słowiańszczyzna zachodnia stała się z biegiem wieków Vaterlandem pruskim! M. i. oczywistą korzyścią jest dla naszego narodu (jak i dla pozostałych Słowian), jeśli w grożącej walce z nawałą germańską nie będziemy mieli w Czechach dawnych nieprzyjaciół naszych, a przez to możliwych sprzymierzeńców Niemiec hitlerowskich, lecz przeciwnie, mniej lub więcej utajonych, sprzymierzeńców całej Słowiańszczyzny.

Wyrozumowanej konieczności nawiązania czy wzmocnienia więzów między narodami słowiańskimi musimy dać oparcie emocjonalne w psychice tych narodów. Nie należy uciekać się do modnych sztucznych „mitów historycznych”. W każdym z tych narodów znajdziemy żywotną podstawę takiego zbliżenia — naturalne poczucie słowiańskości, poczucie przynależności do Słowiańszczyzny, jedności słowiańskiej. Jest ono powszechne i żywe bez względu na najodmienniejsze choćby warunki kulturalno-polityczne odnośnych narodów.

Oczywiście dla pełnej działalności na drodze zbliżenia Słowian niewystarczającym oparciem jest samopasowe „poczucie słowiańskie”, należy je przeto zorganizować i pogłębić. Przede wszystkim przez stowarzyszenie jednostek i grup o uświadomionym poczuciu słowiańskim i przez zestrzelenie działalności jednostek i grup na polu politycznym i kulturalnym słowiańskim w ramach jednej organizacji. Jakkolwiek tę przyszłą organizację, przyszły ruch rodzi chwila dzisiejsza, potrzeba bieżąca, układ stosunków politycznych, ruch nasz poza politycznym musi z natury swej mieć oblicze kulturalne, sięgające włąb — ku podstawom kultur słowiańskich i wszędy — ku wszystkim, wolnym i niewolnym, narodom dzisiejszej Słowiańszczyzny. Zadaniem naszym jest także rozwój sztuki i wiedzy, poświęconych Słowianstwu oraz zastępowanie kosmopolitycznych treści kulturalnych pierwiastkami rodzimymi.

Przeciwstawiając germańskiej taktyce podbójczej naszą taktykę odporną, musimy przeciwstawić „mitowi germańskiemu” wyrosłemu z brutalnej buty i egoistycznego poczucia wyłączności narodowej własną, duchem odmienną, koncepcję ideową. Zamiast gorączkowych spitrzań „ośrodków atrakcyjnych” w postaci „mitów historycznych” w dzisiejszym okresie bezideowym (bo ideą nie jest obronność państwa — to po prostu funkcja żywego narodu) nasuwa się nie mit, lecz

Sz. Czytelników prosimy o uregulowanie zaległej i bieżącej prenumeraty „Zagonu”, gdyż nie chcielibyśmy Im przez to wstrzymywać wysyłki pisma.

Redakcja

prawda: słowiańskie poczucie ludzkości, przebijające w twórczości nie tylko piśmienniczej („A vždy volas li „Slavjan”, necht’ se ti ozve clovek” — Kollar. „Wszystko co naszej Ojczyzny jest, wolnych ludów jest” — Mickiewicz. „Im bardziej jestem Rosjaninem, tym ogólniej jestem człowiekiem” — Dostojewski), lecz zwłaszcza ludowej twórczości narodów słowiańskich.

Ze względu na najbardziej środkowe położenie między narodami słowiańskimi, jakie poza Czechami, dziś we wszelkiej działalności swej skrzepowanymi, zajmuje Polska jak i ze względu na liczebność i jej potęgę pań-

stwową, ustępujące tylko państwu wschodnio-słowiańskiemu, Polsce przypaść winna rola przewodnia w zbliżeniu narodów słowiańskich, misja obrony Słowiańszczyzny i jej ducha, a przeto i najwyższych ludzkich wartości kulturalnych.

Dotąd ruch słowiański u nas nie rozwijał się z braku korzystnych warunków politycznych. Inny zapewne obrót przybrały by ostatnie wypadki w Europie Środk., gdybyśmy znajdowali się w promieniu idei słowiańskiej. Bądźmy, Polacy, mądrzy przed grozącymi szko-

Irena Kosmowska

Arywizm – klęską ruchów ludowych

Jednym z przejawów współczesnego życia społeczno-gospodarczego dopiero zauważonym — jest rosnąca niechęć mas ludowych do klasowej inteligencji. Rośnie zwątpienie tych mas: czy t. zw. inteligencja zdolna jest odgrywać tę rolę, w ustroju wzajemnych stosunków grup i typów ludzkich, jaką jej dotąd przyznawano — z tytułu osiągniętych zasobów wiedzy? Źródła tej nieufnej niechęci nie zostały dotąd zbadane. Zdaje mi się, że pozostają one w ścisłym związku z drugim, bliżej już poznawanym i ideologicznie ujętym przejawem, jakim jest „arywizm”. O nim chcę skreślić parę luźnych uwag.

Wiek XIX przeszedł do dziejów cywilizacji, jako okres kultu wiedzy i bujnego wzrostu intelektualnych sił ludzkości, dającego w ostatecznym rezultacie bogaty plon twórczości odkrywczej. Wyniki prac wynalazczych użytkowywane były doraźnie przez technikę, dla udoskonalenia sposobów zaspakajania ludzkich potrzeb życiowych, w ich gwałtownie, choć jednostronnie rozszerzanym zakresie. Jak wiadomo jednak — cały ten proces, użytkowywania zdobytych wiedzy dla praktycznych celów życiowych, uzależniony jest całkowicie od dominującej w tym życiu potęgi kapitału. Nie planowe zaspakajanie istotnych potrzeb ludzkich jest motorem organizacji pracy mas, skupionych w ciasnych i przeludnionych ogniskach przemysłowych. Masy te są uzależnione od interesów — zarówno im, jak dobru powszechnemu — obcych, a często — gdy idzie np. i o zbrojenia — to zasadniczo wrogich.

Poczucie pracy wolnej ma — trwający na własnym warsztacie — chłop, wraz z poczuciem niezależnego współdziałania dla sprawy potrzeb i dobra powszechnego. Lecz i chłop nawet wciągnięty jest — przez zagadnienia zbytu swych produktów i ogólnej aprowizacji — w całokształt, podporządkowanej celom kapitału, współczesnej gospodarki światowej. Wobec paradoksów tej gospodarki, chłop — ten wolny współpracownik przyrody, czerpiący swą mądrość z jej praw i własnych licznych doświadczeń — staje dziś ze zrodzonym samorzutnie w jego myśli pytaniem: Co warta jest wiedza i jej zdobycze, dające niesłychane udoskonalenia różnych dziedzin techniki, jeśli nie wzmacnia ona umiejętności planowego zorganizowania i nie wpływa na to, by praca wszystkich w równej mierze, służyła jednemu naturalnemu celowi, a więc równomiernemu zaspakajaniu istotnych potrzeb wszystkich ludzi?

W ślad za tym pytaniem idzie krytyczna postawa wobec zastępów elitarnych, ponoszących w pierwszym rzędzie odpowiedzialność za obecny stan zbiorowego życia państw i narodów. Dalej zaś, w konsekwencji pojawia się w psychice chłopskiej nieznany dotąd impuls

ujęcia w swoje ręce steru tej gospodarki i wprowadzenia do niej cech właściwych wolnej pracy rolnika, na samowystarczalnemu, własnym warsztacie. Agraryzm nie ma dotąd swego Marksa, któryby sformułował w doktrynę to, co jest falą psychicznych przeobrażeń, idącą przez masy ludności rolniczej, w tych krajach, gdzie one są większością i zdają sobie sprawę z tego, że nadszedł moment dziejowy, wymagający od nich wniesienia nowych wartości do nadejść mającej, nowej fazy rozwojowej ludzkości. W tym dynamicznym napięciu, wynikającym z poczucia konieczności położenia wyraźnego piętna własnego na biegu życiowych zdarzeń — masy chłopskie robią obrachunek własnych sił. I tu przychodzi stwierdzić moment bardzo ujemny dla szans zwycięskiego pochodów w jutro chłopskiej demokracji. Momentem tym jest — stałe zatracanie się dla odrodzeńczej chłopskości licznych jednostek, wchodzących kolejno na arenę życia publicznego! tych, co idą ze wsi na odpowiedzialne stanowiska poprzez wyższe dzisiejsze zakłady naukowe i przez kolejne placówki dzisiejszego reżimu. Rzeczywistość dnia codziennego zdawna już stwierdza, że ci synowie chłopscy — wciągnięci w zastępy kleru, czy urzędnictwa — stają się narzędziem sfer rządzących; narzędziem używanym niejednokrotnie do hamowania zdrowych, odrodzeńczych porywów środowiska, z którego wyszli. Masy chłopskie orientują się już, że te ich szeregi, które stanowo poszły w wyż — zadawała się najczęściej indywidualną poprawą losu i nie można już liczyć na nie, jako na wzmocnione walorami intelektualnymi czynniki ruchu masowego, stającego do walki o nowe kształty ustrojowe.

Termin „arrivisme”, ustalony przez socjologię francuską, obcy jest naszym masom ludowym. Głęboko jednak tkwi w nich zrozumienie treści zawartej w tym określeniu.

Zrzekania się walki o dół gromady — za cenę własnej sytości; zrywanie solidarności z rodzimym środowiskiem po wejściu na szczebel społecznej czy kulturalnej wyższości — a przede wszystkim zatracanie zdolności oceniania walorów cywilizacyjnego dorobku pod kątem ich dostępności dla mas — celowo głodzonych kulturalnie przez obecne reżimy — oto objawy, które masy chłopskie stwierdzają u swoich synów, idących po drodze indywidualnej kariery życiowej. Karierowiczostwo obywatela amerykańskiego — wobec małego różnicowania tamtejszego społeczeństwa — bywa często bodźcem dla twórczego rozpędu bujnej indywidualności. W społeczeństwie naszym, rozorzanym głębokimi bruzdami różnic stanowych, utrzymujących się na tradycyjnej ocenie kulturalnej wyższości — wydzwig-

nięcie się wzwyż bywa osiągane poprzez zatracenie własnego oblicza i zabicie w sobie cech, wyniesionych z rodzinnego, chłopskiego gniazda. **Arywizm wynaturzający jednostki zdolne, często czołowe — osłabia siły ruchu masowego do rzucenia na szalę życiowego własnego Słowa i Czynu**, co staje się klęską, szczególnie w momentach zwrotnych dziejowego biegu zdarzeń.

Z tego punktu widzenia rozumieliśmy się staję fakt poddania się Czech — bez oporu — hitleryzmowi. Odgórne, choć z synów chłopskich wyrosłe, kierownictwo sfery czeskiego państwa — zatracali w sytości materialnego dorobku związki z masami ludowymi. Masy te trwały przy wierze w konieczność narodowej obrony, z którą opierały się przez wieki germańskiej nawały. Zarażone arywizmem „zastępy czołowe” poszły... targowickim szlakiem. Lud czeski poczuł się zaprzędanym przez zdradców — z pnia rodzinnego wyrosłych.

Panel Opalko

Rozpalmy wici na wzgórzach

Dźwignięcie kulturalne i gospodarcze wsi jest głównym zadaniem, które mamy rozwiązać. I na ten temat nie ma dyskusji, musimy to uznać za prawdę bezsporną wprost za truizm i wierzyć w nią jak w dogmat. A konieczność ta wyrasta nie tylko z potrzeb i warunków samej wsi, ale jest interesem państwowym, poręczającym pomyślny rozwój — aby wieś mogła silnie ująć w swe mocne dłonie sztandar sprawy narodowej, wznieść go wysoko i okryć chwałą. Jest to zadanie wielkie i piękne, ale nie trzeba być defetystą i nie bać się, że przerasta ono nasze siły i możliwości; tu właśnie trzeba mierzyć siły na zamiary...

Ale zamiary te nie mogą być również nieobliczalne, muszą wynikać z logicznej analizy rzeczywistości i stanowić jej konsekwencje. Sporne mogą być tylko metody i środki działania, chociaż też do pewnych tylko granic. Jednak aby to osiągnąć potrzebne są pewne warunki do spełnienia; przede wszystkim musimy mieć na odpowiednim poziomie zorganizowaną szkołę, drugą — musimy wieś uznać potrzebę organizacji tak gospodarczej, kulturalnej, jak i politycznej i doceniać jej wartość, bez której żyć nie można jak bez chleba, trzecie — organizacje te muszą mieć odpowiednią atmosferę i warunki rozwojowe. Bez tego nie będzie można ruszyć z miejsca.

Tymczasem wieś nasza nie korzysta z żadnego z tych warunków. Nie tylko nie mamy odpowiedniej ilości szkół, ale i istniejące nie odpowiadają wsi ani poziomem ani programem. Brak również na odpowiednim poziomie postawionej organizacji gospodarczej, kulturalnej, a nawet politycznej; cały ruch w przeważającej swej części opiera się jeszcze na „pyskówkach” wiecowych. A to już dziś nie wystarcza. Wiece, oraz wszelkiego rodzaju uroczystości, winny służyć tylko do zmanifestowania nazewnątrz swej zwartości i siły; nurt wewnętrzny życia winien być inny, głębszy. Może cokolwiek lepiej przedstawia się sprawa organizacji młodzieżowych, ale te nie mają znów warunków, spotykamy się tu z dotkliwym głodem książki t. zn. brakiem bibliotek, a bez książki nie można mówić o pracy społeczno - wychowawczej, albo o jakichkolwiek rezultatach tej pracy. Często z tych powodów młodzież zniechęca się do pracy organizacyjnej, ulega pewnej demoralizacji i nie chce słyszeć o żadnych kołach czy związkach. Brak pogłębienia wychowawczego czyni pracę nietrwałą, po-

Jakże diametralnie różnym przykładem dziejowym jest francuska rewolucja. Tam tryumf ruchu masowego osiągnięty został przy wiernym współdziałaniu zastępy inteligencji, oddanej bezwzględnie wspólnej idei, i przynoszącej swoją wiedzę jako broń do tej walki. Encyklopedystów nie pytano wówczas o pochodzenie, bo nie byli elitarnym, uprzywilejowanym elementem, związanym z istniejącym porządkiem rzeczy, ale byli czołowymi bojownikami pod wspólnym sztandarem „wolności, równości i braterstwa”.

Niemą więc zasadniczej niechęci mas ludowych do inteligencji tam, gdzie jest wspólny front walki za jedną sprawę. Natomiast arywiści — chociaż z ludu wyszli — gdy chronią za wszelką cenę, własny dorobek — nieraz z wielkim trudem i nie bez upodleni osiągnięty — to znajdują się wśród wrogów Sprawy... po tamtej stronie frontu.

wierchowną, która przy najmniejszej przeciwności ulega załamaniu, a organizacje przestają istnieć, aby po pewnym czasie powstawać i znów upadać. Młodzież ta nie umie sobie dać rady z pewnymi zjawiskami zachodzącymi w życiu, nie umie sobie ich wytłumaczyć, a ponieważ nie daje jej tego rozwiązania również organizacja, więc uznaje ją za zbędną w swym życiu, nie znajduje w niej **dobrego przyjaciela**, któryby pomógł zrozumieć życie, któryby nigdy nie zawiódł, a którym może być tylko **dobra książka**. Brak tej książki czyni organizację **bezużyteczną**.

Dlatego jednym z naszych zadań, może najbardziej ważkich, winno być masowe organizowanie bibliotek wiejskich. Trzeba dać młodzieży to, czego ona najbardziej pragnie. Niech się ziszczą marzenia tej dziewczyny z „Młod. pokol. chłopów”, która uważała, że najszcześniejszym chyba człowiekiem jest ten, któremu nikt nie zabrania czytać, żeby się już więcej nie powtórzyły te skargi. Tam, w tym zbiorze życiorysów i przemysłań, mamy wysuwane na każdej prawie stronie żądanie dostępu do książki, ale takiej książki, któraby ukazywała nowe wartości życia, rozjaśniała gromadzące się wokoło ciemności, wychowywała i prowadziła, książki, któreby w tym piekle codziennych użerań, kłótni niosły wiarę w człowieka w jego miłość i sprawiedliwość społeczną. Ale tu zjawiają się zaraz „mędrcy świata” i tłumaczą nam skwapliwie, że wieś jest za biedna, że jej nie stać na wydawanie pieniędzy na książki, gdyż ona potrzebuje chleba, a nie książek, które ją tylko bałamuca i t. d. Tak śpiewają nam ochryplym dyskantem, trochę czule, trochę z łezką... Ale my bądźmy obojętni na te krakające stada czarnych gawronów zlatujące się na żer na odłogi ludzkiej ciemnoty. Nie potrzeba na nie nowoczesnej broni — wystarczy kawał szmaty na kij. Trzeba wytłumaczyć nie tyle młodzieży, co raczej starszemu pokoleniu, że każda złotówka, każdy grosz wydany na książki czy czasopisma nie jest groszem straconym, ale jest tym samym co składanie na procent; wróci on kiedyś znacznie powiększony w innej formie i w innych okolicznościach. Książka nauczy go myśleć, rozumieć życie i umiejętnie gospodarować, a to pozwoli mu skolei zdobyć o wiele więcej niż wydatkował, tą myśl trzeba uparcie wtłaczać w zaśniedziałe mózgi, choćby siłą, a upartym, którzy gwałtem chcą trwać w

ciemnocie, którzy sztachetami rachują sobie klepki w głowie trzeba na czole wypalić myśl: że Polsce matolów i nieuków umysłowych nie potrzeba.

Sprawa czytelnictwa była traktowana zawsze po macoszemu jeszcze dziś kołacze się nonsensownie przekonanie, że czas spędzony na czytaniu jest czasem straconym; nie docenia się wartości wychowawczych książki, a przecież bez niej nie można nawet myśleć o organizacji życia gospodarczego czy kulturalnego. To wszystko jest tak proste i bezsporne, że aż wstyd o tym pisać i przekonywać.

Czyż nie wstyd nas, że na tak wielkie masy nie mamy ani jednego pisma ludowego, postawionego na odpowiednim poziomie, cały ruch ludowy nie może sobie pozwolić na wydawanie dziennika — ale jekże może być inny poziom, jeżeli 50 czy 100 ludzi zorganizowanych w jednym kole zdobywa się zaledwie na bohaterski wysiłek zaprenumerowania jednego tygodnika, który zresztą czyta tylko ze trzech, a reszta to już utnie, jak dewotka od kumoszki, dowiaduje się o różnych ploteczkach politycznych. Mówią, że ich nie stać na więcej pism, ale ci sami wydają więcej na wódkę i machorkę, że możnaby ze sto, nie tygodników, ale dzienników zaprenumerować.

Twierdzenie, że wsi nie stać na prenumeratę pism czy kupno książek trzeba wyraźnie i otwarcie nazwać kłamstwem. **Nie prenumeruje nie dlatego, że nie może, ale dlatego, że nie chce.** I tu jest nowe zadanie: **trzeba ją nauczyć chcieć.** Ale w tej nauce trzeba być upartym i wytrwałym. **Ciemnota jest potężną twierdzą,** trzeba nieraz wytaczać przeciw niej najcięższy kaliber armat, a często czynić podkopy i zakładać miny.

I tu inteligencja ludowa winna złożyć część ofiary ze siebie i podjąć się spełnienia tego ciężkiego na niej obowiązku, ale przed tym musi wejść w masy i zespolić się z nimi duchowo i ideowo. Tylko współdziałanie z masami może wydać pozytywne owoce. Zamiast nawoływać do krucjat przeciw straganom i zamiast straganiarskiej ideologii, okraszanej śledziem z cebulką, musi w swej pracy i dążeniach mieć wyraźny i skonkretyzowany program, wyrastający z ducha i potrzeb wsi, a równocześnie musi się wyzbyć swego tchórzostwa i hermafrodytyzmu ideologicznego.

Drugą sprawą również palącą jest sprawa uniwersytetów ludowych. Jeżeli ruch chłopski chce zyskać oparcie o silne, niezniszczalne fundamenty organizacyjne, ugruntowane kulturalnie i gospodarczo, to przede wszystkim musi wyszkolić sobie całe kadry ludzi o wysokich wartościach moralnych i umysłowych i o twardych charakterach. Ażeby masy wychować do organizacji, ażeby zespolić je z nią w jedno ciało, w jeden organizm zdolny do życia i odparcia wszelkich ataków chorób społecznych — trzeba mieć ludzi wychowanych na własnej ideologii, za którą gotowi będą podjąć każdej chwili walkę ze zbliżającym się wrogiem, ludzi, którzy nigdy nie zawiodą, którzy nigdy nie zdradzą. A tego nie zrobi szkoła powszechna przy swoim opłakanym stanie i poziomie, ze swoim programem, obcym duchowi wsi; nie wychowują również tych ludzi organizacje, nie posiadające ku temu warunków. Ludzi tych mogą tylko dostarczyć uniwersytety ludowe. Ale ich jest znikoma i nie wystarczająca ilość. Dlatego należałoby wyteńczyć wszystkie siły w tym kierunku i rozpocząć masową organizację uniwersytetów. Ale tu też wyłazą zaraz różni „ochłapiarze” społeczni ze swym skłoniem, że bieda, że dzieci siedzą w sieczce, że żyją lebiódą, że kaganki w chałupach...

To prawda, że my zamiast kagańców oświaty możemy tylko używać kaganków ciemnoty. Ale nam sprzykrzyła się ciemność, a zbyt słone i gorzkie są łyzy, żeby się nimi wciąż karmić, dlatego też pragniemy mieć trochę radości i słońca. Czas już przestać wyczekiwać boskiego zmiłowania i jeżeli się mówi, że silne i twarde są garście chłopskie to trzeba mocno ująć w te garście swój własny los i nie pozwolić się mieszać do swego życia różnym przybłędom spod wątpliwych znaków, trzeba przestać być stadem pokornych owieczek i pobekujących baranów, ubogich nie tylko duchem ale i ciałem, które każdy oszust może bezkarnie obdzierać z „wełny”. Dużo się mówi o powrocie inteligencji zawodowej na wieś, lecz — moim zdaniem — wsi potrzebna jest przede wszystkim inteligencja, któraby równie dobrze władała piórem jak kosą, równie umiejętnie kierowała życiem organizacyjnym, jak pługiem na zajeżdżonej roli t. zn. ludzi tkwiących nierozłącznie korzeniami w życiu wsi, żyjących z tych samych warsztatów pracy; jedynie ci mogą stanowić gwarancję pomyślnego rozwoju organizacji. Inteligencja zawodowa może stanowić tylko niezbędną pomoc fachową. Z tych więc względów uniwersytety ludowe mają przed sobą do wypełnienia olbrzymią lukę. Czas najwyższy liczyć na własne siły i o własnych siłach coś robić.

Znam jedną parafię, która w okresie szalejącego kryzysu wybudowała olbrzymi kościół. A jakież jest stosunek parafii do całej Polski? Inna znów w tym samym czasie wybudowała za kilkanaście tysięcy wikarówkę. Ale w jednej z tych wsi szkoła mieściła się w chłopskiej chałupie o łokciowym oknie, a w drugiej w strażackiej „szopie” z pustaków. Dlaczego te wsie nie mogłyby wybudować szkoły, domu ludowego, czy uniwersytetu. Stać je to wszystko zrobić, ale muszą zrozumieć, że szkoła czy uniwersytet ludowy są również potrzebne i ważne jak wikarówka czy kościół. I dlatego zamiast nieść wsi ideę straganiarską, z tą myślą trzeba pójść do ludzi i wtłoczyć ją w mózgowice. Na własnych wartościach trzeba budować przyszłość i „trzeba zdrapywać szlachecki lakier z chłopskiej kultury”, jak się ładnie wyraził Czuchnowski.

W związku z krytyką przez prof. Bartla poziomu umysłowego młodzieży akademickiej usłyszeliśmy parę wypowiedzi na temat kultury. Prof. Heydel broniąc młodzieży t. zw. narodowej stwierdził, że niskiemu poziomowi winno jest „środowisko domowe wykazujące niesłychanie ubogie zasoby kultury ogólnej” i demokratyzacja studiów wyższych”. Za to stanowisko dostał p. Heydel ciętą i mocną odprawę od gen. Kukiela, wykazującą mu niezbitą całą absurdalność jego twierdzeń. Ale tu zjawił się nowy mediator w osobie p. Zawodzińskiego, który na łamach „Wiadomości Literackich”, mimo ciągłych zastrzeżeń, akceptuje w całej rozciągłości stanowisko p. H., a nawet go szeroko uzasadnia. O cóż chodzi p. Z.? Oto twierdzi on, że masowy napływ elementu chłopskiego i robotniczego do środowiska inteligentnego powoduje obniżenie kultury tego środowiska, do poziomu środowiska, z którego się rekrutował napływowy element. Dlatego — twierdzi p. Z. „powinna być zachowana proporcja między ilością nowoasymilowanych, a potęgą środowiska asymilującego”. A więc ta asymilacja nowych elementów przez inteligencję winna się dokonywać w bardzo ograniczonej formie, przez wyłuskiwanie i wchłanianie najzdolniejszych jednostek ze środowiska klas pracujących. Jak z tego wynika pogląd p. Z. pomimo jego twierdzeń, że jest demokratą, są mocno reakcyjne i wsteczne. Nic one więcej nie znaczą, jak tylko to, że są jeszcze jednym żądaniem

ograniczenia dostępu do szkół młodzieży z warstw pracujących. Ale tu mocno popsuł szyki p. Z. totalistyczny „Zaczyn”, którego nie można posądzać o sympatie dla wsi. Ten właśnie „Zaczyn” w recenzji o „Młodym pokoleniu chłopów” napisał, że poziom autorów pamiętników przewyższa znacznie poziom umysłowy przeciętnego studenta. Więc panowie H. i Z. jakże właściwie będzie z tym poziomem? Może panowie pozwolą sobie zadać jedno pytanie: kto w Warszawie czyta prasę brukową? Chłop? robotnik? nie, inteligent! Proszę sprawdzić! Poziom kulturalny i umysłowy nie zawsze zależy od sumy posiadanych wiadomości i od tego czy kto wie — czy Wagner był muzykiem, a czy gauleiterem i co to jest akwaforta. I dlatego śmiem twierdzić, że wielu chłopów przewyższa poziomem niejednego inteligenta.

Kiedyś znane było powiedzenie o dwu czołowych politykach francuskich, że jeden z nich wszystko wiedział a nie nie rozumiał, drugi zaś nic nie wiedział, ale za to wszystko rozumiał. Proszę teraz zgadnąć, który z nich posiadał wyższą kulturę?? Zdajemy sobie sprawę, że nie wszyscy dorastają do poziomu autorów z „Młod. pokol. chłopów”, ale jest ich znaczny procent i obowiązkiem naszym winno być ten procent stale zwiększać, ażeby pokazać panom H. i Z., że sprawa z kulturą ma się wprost odwrotnie.

Wystąpienia te są niczym innym jak tylko poparciem powagą naukową tych wszystkich nieprzytomnych kampanii i oszczerstw jakie się miota na zorganizowany ruch chłopski. Taki „Zaczyn” ostatnio przyznaje się, że

on nie występuje przeciw wsi jako masie, ale przeciw organizacjom chłopskim, nie podoba mu się tylko wieś zorganizowana. Naszą najlepszą odpowiedzią na to wszystko będzie masowe organizowanie bibliotek i uniwersytetów ludowych, ażeby wzmocnić właśnie organizacje elementem bardziej wyrobionym i świadomym swych zadań i celów. I sądzę, że najbliższy zjazd krakowski tymi sprawami się szerzej zajmie. Bo nie wystarcza samo pomaganie „niezamożnej i utalentowanej młodzieży” i przeciąganie jej ze wsi do środowiska inteligentckiego, bo to jest tylko spełnieniem życzenia p. Zawodzińskiego, jest pomaganiem jednostkom, zostawiając całe masy bez opieki. Inteligencja ludowa musi uczynić „skok w masy”. Nie można karmić głodnego fiołkami miłosierdzia, bo dostanie mdłości i będzie wolał rozkisły zakalec, ani ludzi kolorem brylantów, bo mu się wyda piękniejszym surowy burak.

A oszczerstwami wypowiadany czy to w formie paszkwilów, plotek, lub mających pozory artykułów naukowych nie trzeba się bardzo przejmować. Kiedyś, bardzo dawno, pytał się Antystenes Sokratesa dlaczego ten się nie broni przed oszczerstwami swych wrogów, Sokrates odpowiedział mu pytaniem: Czy ty, Antystenesie, obraziłbyś się na osła gdyby cię kopnął i zaskarżyłbyś go do sądu?? A my, gdy na ruch ludowy maszerujący społecznym gościńcem, czekają psy z za płotu, czy mamy rzucać do nich kamieniami? Nie! Powtarzamy sobie tylko znane powiedzenie: — niech psy szczekają — karawana jedzie dalej! To tak dla równowagi.

Wojciech Skuza

Świat bez domu

Ile razy myślę o synach i córkach wsi, wykształconych, a blakających się dziś poza wsią — tyle razy widzę obraz obozu cygańskiego, obozu, który wędruje wciąż wśród ludzi, który nigdy nie może osiąść na jednym gruncie, i który wciąż zmienia miejsce, jakby dla niego nie było ojczyzny, jakby dla niego nie było pod słońcem domu.

Jeśli ten obraz zjawia się przed oczami — to nie dla tego, ażeby posądzać wykształcone dzieci chłopskie o tak zwane w języku mieszczańskim „cygańskie życie”. Nie! Przeciwnie: — prawie każde wykształcone dziecko chłopskie jest normalnie — jak się to mówi — ustabilizowane. Ma swoją chałupę, ma swoje mieszkanie, ma swoją przepisową pensję i ma to zadowolenie, że przecież po tylu latach udręki i mordęgi w gimnazjum czy na uniwersytecie — nareszcie może żyć inaczej, niż jego, czy jej brat i siostra na wsi.

Więc „cygaństwo” nie polega tu na braku stabilizacji życiowej, ale na czym innym — mianowicie — na domu ideowym.

Inteligencja pochodzenia chłopskiego nie miała dotąd własnej idei! Nie miała ideowego dachu nad głową. Dlatego wykształcone dzieci chłopskie, mimo, że miały normalne pensje, życie dość wygodne i mimo, że nawet własnym rodzinom czasem finansowo pomagały — mimo to, powiadam — czuły się w mieście, jak Cygany wśród chałup wiejskich i miastowych okolic. Kusił wciąż te dzieci las! Nie las drzewny, pełen sosen, jodeł i śpiewu ptaków, ale las pełen wspomnień dzieciństwa. Tak. Inteligencji chłopscy, przyznający się do swego pochodzenia chłopskiego, żyli dotąd raczej

sentymentem do wsi, a nie świadomością, że Polskę należy budować w oparciu o siły swoich braci i sióstr. Nie względem przyczyny tego stanu, w atmosferze wśród której żyć wypadło wykształconemu dziecku wsi, ale stwierdzam tylko stan faktyczny.

W ostatnich czasach ta sytuacja zmieniła się gruntownie. Ten „stan faktyczny” zaczyna wypełniać się nową treścią. Inteligencja chłopska zaczyna wchodzić pod chłopski dach, Dachem tym jest idea wyrażająca się w słowach: Niepodległa Polska Ludowa.

Idea ta już od dłuższego czasu żyje wśród chłopów. Ona sprawiła, że na wsi nastąpiły potężne przeobrażenia. I skutkiem tego zjawiska było przypomnienie synom chłopskim, że warstwa, z której oni wyszli, jest coś warta, skoro potrafi zdobyć się na rok 1920, na Nowosielce, na budowę własnymi siłami uniwersytetów, na biblioteki, na świetlice itd. itd.

Skoro więc na wsi się ożywiło, ten i ów inteligent siedzący dotąd w mieście — zaczął myśleć o tym, czyby nie warto wrócić na wieś! Oczywiście jeśli był urzędnikiem, człowiekiem zawodowo związanym ze środowiskiem miastowym, wówczas mógł tylko sercem i myślą wrócić na wieś. Ale inaczej sprawa wygląda z inteligentami, synami chłopskimi, którzy wybrali wolne zawody. Tym nie stało nic na przeszkodzie, by wrócić na wieś i tam żyć i tam pracować. Bali się jednak tak czynić. Bali się warunków życia chłopskiego, bali się utracić takich rozrywek, jak kino, teatr, kawiarnia etc. etc. — a już przede wszystkim bali się i boją inteligenci chłopscy tego, że skoro rozpoczną swą pracę zawodową na wsi — wówczas do domów ich zapuka bieda.

Spośród jednak inteligentów chłopskich, znalazło się paru odważnych, którzy poszli z swą pracą zawodową na wieś. Poszli i przełamali zapory lęku. Pokazali, że na wsi można żyć.

Tak więc np. uczynił lekarz, dr. Jaworski. Syn powiatu kozienickiego, po skończonych studiach i po praktyce lekarskiej, wrócił w kozienickie. Osiadł w Garbatce i tam otworzył swój gabinet. Wielka to była nowość przed paru laty: lekarz na wsi!

Jedni mówili, że mu „ideowość powoli wywietrzeje z głowy”, inni wróżyli, że nie wytrzyma, że po paru latach ucieknie do miasta, bo „z czego on tu może żyć?”

Tymczasem stało się przeciwnie. Lekarz na wsi „ma z czego żyć”. Przede wszystkim dlatego, że w żadnym środowisku nie ma tylu chorych, co na wsi. Kiedy właśnie nie tak dawno byłem u dr. Jaworskiego w Garbatce — nie mogłem wyjść z podziwu: skąd przed jego domem codziennie tyle fur? Odpowiedź prosta: z całej okolicy!

Lekarz, syn chłopski ma na wsi o tyle ułatwioną pracę zawodową, że ludzie bardziej mu wierzą, niż innemu, „bo to — przecie — swój”.

Ale lekarz, prócz leczenia chorób ma jeszcze do leczenia wiele, wiele bolączek wsi. I jeśli w tej okolicy, gdzie on osiadł, znajdzie paru innych inteligentów, synów chłopskich, wówczas okolica dźwiga się ot, choćby tak, jak w kozienickim.

Tam, prócz Jaworskiego, jest i syn chłopski, nauczyciel — Kumor, tam są nauczyciele szkół rolniczych i tam — co jest ważne, jest nowa inteligencja chłopska: świadomi i rowinięci działacze chłopscy.

Skoro w jakiejś okolicy zbierze się taki zespół ludzi — wówczas można spokojnie patrzeć na rozwój tej okolicy z wiarą, że tam, na drobnym odcinku, tworzy się częśćka Polski Ludowej.

Tak jest w Garbatce i okolicy.

Dzieje się to dlatego, że jest tam paru inteligentów, którzy znaleźli swój dom — t. zn. wieś.

Nędza Kubiniec Stanisław

List do redakcji

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Wyda mi się, że moja forma listów do Redakcji uzyska sobie na łamach „Zagonu” prawo obywatelstwa i będzie stałym głosiakiem tego rodzaju enuncjacji, chwytych na gorąco z życia wsi. A uwag nasuwa się tyle... że aż... Doprawdy tylko ta forma może pomieścić cały ten galimatias różnorodnych problemów, bez obawy rozsadzenia go, co by łatwo się zdarzyło każdemu innemu artykułowi.

Troska o obronę granic zagrożonych poważnie przez naszego zachodniego sąsiada — wywołała łatwo zrozumiałą reakcję. Świadomość narodowa wśród mas, w ciągu tych kilkunastu krytycznych dni wzrosła więcej niż za całe dwudziestolecie odrodzonej Polski. Patriotyzm rozżarzył się na biało i gotów buchnąć lawą. Zjednoczenie Narodu nastąpiło bez żadnego „ukazu” czy też kosztownej „agitki” pewnych sfer.

„Nie damy ziemi skąd nasz ród” — stała się hasłem wszystkich Polaków, odzewem „wara od naszych granic”. Naród w jednej chwili stęzał na mur z żelazo-betonu, rozumując logicznie, po chłopsku, że najlepszym prawem na bandytę — to cep. — Lecz czy tę gotowość narodową wykorzystano jak się należy? Czy uświadomiono społeczeństwo, że zaczyna się może długi okres najwyższego napięcia energii i woli narodowej, że obronę granic trzeba przygotować z najwyższym wysiłkiem na jaki nas stać, nie tylko na polu obronności ale także gospodarczo, oświatowo i t. d. I to od dziś, od zaraz. — Wszystkie płoty, parkany, ściany domów rozkrzyczały się biało-zielonymi afiszami wzywającymi obywateli do wzięcia udziału w P. O. P. — Pytanie dlaczego ten papierowy dysonans rzucono na płomień uczuć ludzkich. Nie ma dwóch zdań, że obronność granic jest pierwszym zagadnieniem naszego bytu i każdy środek do uzyskania jaknajwiększej odporności jest święty. Tylko czy chociażby największa ofiarność społeczeństwa zaprowadzi nas napewno do tego celu? Z wielkiego żaru nie powinno się wyrzucać głowni po szerokim polu gdyż rychło pogasną, wielkiej idei nie rozmienna się na „drobne”, lub krótkożyjące a chociażby najbarwniejsze afisze.

Nasze położenie geograficzno - polityczne zmusza nas do każdorocznego łożenia wielkich sum na armię i wszystko co z obronnością państwa jest związane. Ponieważ ostatnio niebezpieczeństwo wojny wydatnie się przybliżyło, sumy te powinny automatycznie w porównaniu do powagi chwili wzrosnąć. I to z podatkowych pieniędzy. Przecież rząd ma dosyć szerokie pełnomocnictwa, a izby ustawodawcze mogą być każdej chwili zwołane. Podatek na obronę Ojczyzny. Rolnicy od ilości morgów, właściciele od nieruchomości, kupcy od obrotów, pracownicy od uposażeń, a od ilości przepracowanych godzin robotnicy etc. etc., jak się tam podatnicy i podatki nazywają. Wszak obrona ojczyzny nazywa się potocznie daniną krwi i mienia a nie pożyczką. Natomiast nie należy — jak się to dotychczas dzieje — zwracać się o dobrowolne składki do bezrobotnych, nędzarzy obarczonych liczną rodziną, gdyż nawet w imię najświętszych dogmatów nie popelnia się herezji.

* * *

Stronnictwo Ludowe specjalnym okólnikiem odwołało wszystkie zebrania i wiece partyjne, zwołane na dzień 23 kwietnia b. r. komentując swój krok powagą niebezpieczeństwa w jakim znalazła się Europa i Polska od szalejącego totalizmu. Fakt ten naogół pizyjął polską publicystykę jako objaw wysoce patriotyczny, iż uświadomiony i zorganizowany chłop polski odłożył na bok waśni z przeciwnikami politycznymi w tak przełomowych chwilach. Dziwne jednak, że więcej w tym kroku nie dopatrzone nic, jak tylko to: — wieś docenia międzynarodową sytuację i niebezpieczeństwo grożące ze strony faszystów i hitlerystów zwraca swą uwagę na granice Rzeczypospolitej, zaniechując waśni partyjnych (cytuje za I. K. C.). — A słuszne postulaty polskiego chłopca to nic? — „Gdy się dobrowolnie oddaje życie swe, to się je sprzedaje drogą: za ideały” — powiedział pierwszy przedstawiciel chłopów Wincenty Witos i to jest zrozumiałe. Chłop polski odda chętnie acz drogą swe życie za ideały: — Ziemię, Ojczyznę i Wolność. — Lecz czy również ma chętnie oddać swe życie i krew za

TRUDNO ZEBRAĆ — ŁATWO STRACIĆ...

Wiecie jak łatwo topnieją pieniądze i jak
zawodne są domowe schowki.

Chrońcie swe mienie.

PEWNOŚĆ — ZAUFANIE PKO

KAŻDY URZĄD POCZTOWY JEST ZBIORNICĄ PKO.

przywileje „wyższych sfer”? — Czy w chwilach gdy trzeszczy w posadach stara Europa, zagrożona widmem najstraszliwszej z wojen, gdy prawo międzynarodowe i ctyka chrześcijańska są już nic nie znaczącymi frazesami, gdy średniowieczne barbarzyństwo wyzywa w bój śmiertelny kulturę — czy wtenczas żywotne postulaty większości narodu nie mają żadnego gatunkowego ciężaru? — Czy w przedstawicielstwie zewnętrznym narodu jakim jest rząd, nadal nie ma być przedstawiciela zorganizowanej wsi? — Czy głębokie przemiany społeczne i ustrojowe, których żąda wieś mają być jak dotąd niewypełnione? — Czy tylekroć czytając historię Polski — niceśmy się dotąd nie nauczyli? — Na te pytania ci co chcą dorzucić nowe karty do naszej Historii (przez duże H) muszą dać jasną a dobitną odpowiedź. Zorganizowana wieś doceniła powagę sytuacji w jakiej się znajdujemy — czy docenią ją inne powołane do tego czynniki? — Zobaczymy...

* * *

W dniach Zielonych Świąt odbędzie się w Krakowie Walny Zjazd Delegatów Kół Zrzeszenia Inteligencji Ludowej. Taki Walny Sejm najlepszych, najmańdrzejszych i najofiarniejszych Synów Wsi. Będą tam osiwiali w trudach działacze, którzy byli świadkami narodzin ruchu ludowego, będą równocześnie „młodzi”, aby radzić jakby dolę wsi uczynić znośniejszą podnieść ją ekonomicznie i oświatowo — słowem wyzwolić z wiekowych pęt, które dźwiga dotychczas. — Czyż na tym złocie inteligencji chłopskiej — ma braknąć nas literatów ludowych, którzy jesteśmy awangardą Nowej Wsi i jej kultury. Nie mam zamiaru pisać żadnego apelu w tej sprawie ani układać programu, ale najwyższy czas przestać chodzić luzem — grać rolę skowronków polnych czy słowików a raz trzeba włożyć głowy w chomąto jakiejś organizacji i ciągnąć naprzód wózek, który się zwie chłopską kulturą. Na nic nie wyjdzie tłuczenie łbami

miejskich murów i skowytanie do księżycy. Przyjeżdżajcie więc zewsząd na ten Zjazd, gdzieś-cie i jacyś-cie są. Znani, uznani i nieznani. Każdy, który nosi skreśloną ideę chłopskiej w piersi. Poznamy się, pogadamy i uradzimy niejedno. Zgłaszajcie się licznie do Zarządu Zrzeszenia celem uzyskania zniżek kolejowych.

Założymy chłopski P. A. L.

* * *

W jednym z tegorocznych numerów „Zagonu” ogłosiłem artykułem wiadomość o tworzeniu się na Podhalu placówki oświatowej, placówki chłopskiej, a mianowicie o tworzeniu się Uniwersytetu Ludowego im. J. Kasprzowicza na Harendzie. Rzecz dziwna, że artykuł ten dosyć szczegółowo traktujący sprawę nie wywołał należytego oddźwięku. Żaden z poważniejszych publicystów nie zabrał głosu na ten temat, tak na łamach „Zagonu”, jak innych pism. Tylu nas przecie jest chłopów z inteligencji wiejskiej. Czyżby Ziemia Podhalańska... ta ziemia, której historia jest jednym epos bohaterstwa chłopskiego nie była godną, aby mieć niezależną placówkę myśli i kultury chłopskiej? Czyżby już tak zdziałała? — Czyżby inteligencja nasza... synowie wsi... byli tylko wtenczas, gdy idzie o nic nie znaczącą frazeologię... brrr... a może... biję się w piersi: moja wina, moja wina... zgrzeszyłem może brakiem wiary. Zresztą napiszę o tym, drugim razem.

Z pozdrowieniem ludowym dla wszystkich czytelników „Zagonu”, przepraszając za przydługi list.

Kościelisko, w kwietniu 1939 r.

DO NABYCIA.

Biblioteka składająca się z przeszło 3.000 tomów. Bliższych wiadomości udzieli p. Nędza-Kubiniec Stan., Kościelisko 330, koło Zakopanego.

Jak samorząd gminny upowszechnia książki na wsi

Szkodliwa dwutorowość paraliżuje akcję biblioteczną gmin wiejskich

Pomimo upływu 20 lat odzyskania niepodległości, mamy jeszcze okazy biurokratów, którzy dotychczas nie nauczyli się pracować racjonalnie i oszczędnie. A najgorsze jest to, że upierając się przy swoim doktrynerstwie, nie zauważają oni dokonywujących się na wsi procesów, nie doceniają roli samorządu gminnego i nie umieją, czy nie chcą współpracować ze społeczeństwem. Ot, poprostu nie dostrzegają dynamiki samorządnych akcji społecznych, podejmowanych od dołu. Nie nauczyli się jeszcze budować od fundamentów. Zaczynają od kopuł i złocą je, żeby były widoczne zdaleka, żeby błyszczały.

Klasyczny przykład tego rodzaju „twórczej działalności” spotykamy na odcinku prowadzonej przez samorządy akcji bibliotecznej.

Wiadomo powszechnie, że jeszcze dotychczas mamy gminy wiejskie, na terenie których niema żadnej biblioteki, ani samorządowej, ani społecznej. Głód książki na wsi był do niedawna zjawiskiem prawie powszechnym. Dają temu wyraz autorzy „Pamiętników Chłopów”, pisząc: „**A książek ani ujrzysz.** Na tysiąc kół może jedno kupuje gazety i schodzi się do świetlicy. Raszta jak się zejda, to się albo nożami pożgają, albo śmieją się cały wieczór, **bo nie mają co czytać...**” „Jedyną dla mnie pociechą w tej ciężkiej doli — pisze żona gospodarza wiejskiego — są książki...” A syn drobnego gospodarza wiejskiego tak opisuje nędzę swego życia: „poza pracą **niema żadnych przyjemności: ni książek**, do których mam wielką porywczosć, ni zabaw. Cóż z tego, że wielu z nas ukończyło szkołę powszechną. Cała nauka poszła na marne: zapomnieli to, co umieli. Nic dziwnego. nauki pozaszkolnej nie ma na wsi wcale. **Bibliotek żadnych**”.

Gdy się czyta „Pamiętniki” nasuwa się pytanie, dla czego w stosunku do wsi dopuszczono się takich zaniedbań w zakresie akcji bibliotecznej? Odpowiedź jest bardzo łatwa. Nastąpiło to wskutek doktrynerskiego i biurokratycznego podejścia do tej akcji jej organizatorów. Zamiast oprzeć całą akcję na społeczeństwie, zamiast współdziałać z samorządem gminnym, najbardziej zdolnym do stworzenia właściwej sieci bibliotecznej, rozpoczęto budować pozłacane kopuły. Nie zaczęto pracy od fundamentów. Zamiast zakładania bibliotek gminnych na wsi, zaczęto tworzyć **nowe urzędy powiatowe** pod nazwą „Bibliotecznych Central Powiatowych.

Inspiratorzy tworzenia Bibliotecznych Urzędów Powiatowych, czyli „Central”, należący do nielicznej grupy teoretyków bibliecznych, t. j. ludzi, pracujących dla wsi przy biurkach w dużych miastach oraz funkcjonariuszy różnych większych bibliotek — zostali przez teren wiejski nazwani **centralistami**. Cechą ich było brak wiary w zdolność gmin do stworzenia potrzebnej sieci bibliotecznej. Nie umieli oni nawiązać kontaktu z działaczami wiejskimi i z samorządem gminnym.

Jeden z liczby tego typu centralistów, kierujący Powiatową Centralą Biblioteczną, czyli Bibliotecznym Urzędem Powiatowym, na zapytanie, ile razy w spra-

wie rozbudowy bibliotek na wsi rozmawiał z wójtami i sekretarzami gmin, odpowiedział bez najmniejszego zażenowania: **Ani razu.**

Tworzenie Central Powiatowych — w wielu powiatach kosztem pobieranych od gmin przymusowo pieniędzy spotkało się z nieprzychylnym stosunkiem samorządu gminnego, a w najlepszym wypadku z zupełną jego obojętnością. Jak **centraliści** nie wierzyli w zdolność gmin do stworzenia sieci bibliotecznej na wsi, tak gminy nie wierzyły, że Centrale powiatowe będą zdolne do zaspokojenia potrzeb czytelnictwa ludności wiejskiej. Centraliści nie wierzyli dlatego, że nie zdawali sobie sprawy z dokonanych na wsi przemian, a gminni działacze nie wierzyli w skuteczność ich akcji, bo podjęli ją i prowadzili bez porozumienia z gminami i z nastawieniem biurokratycznym.

Gminy jednak czekały. A może owe Centrale okazały się wyjątkiem? Może ta forma sieci bibliotecznej, zapożyczona z zagranicy, przyjmie się na gruncie polskim? Niestety, wszystko okazało się zawodne. Wówczas rozpoczęła się reakcja przeciwko zbiurokratyzowaniu akcji bibliotecznej. Podjęli ją z pełnym poczuciem odpowiedzialności terenowi działacze społeczno-samorządowi, pracujący na wsi i czynni w akcji tworzenia **gminnych bibliotek publicznych.**

Terenowcy-społecznicy twierdzili, że Centrale powiatowe są przejawem biurokratycznego nastawienia w akcji bibliotecznej i że będą one zanadto kosztowne. Niedługo trzeba było czekać, żeby znaleźć potwierdzenie słuszności ich stanowiska. Twierdzili oni dalej, że **chcąc zaspokoić potrzeby czytelnictwa na wsi, należy przede wszystkim utworzyć we wszystkich gminach stałe gminne biblioteki publiczne, dysponujące w przyszłości kompletami książek w ilości odpowiadającej liczbie gromad w każdej gminie.** Centraliści natomiast dążyli do stworzenia centrali w mieście powiatowym, jako czynnika nadrzędnego nad ewentualnie powstającymi bibliotekami gminnymi. Centrala ta wysyłała by bezpośrednio komplety książek na wieś. Zabiegi centralistów i umiejętnie przez nich prowadzona propaganda przyczyniły się do powstawania central Powiatowych, powodując jednocześnie osłabienie akcji zakładania bibliotek gminnych przez samorząd gminny. Stan ten trwał do końca roku 1933. Gdy jednak gminy przekonały się, że Centrale powiatowe są zbyt kosztowną imprezą, podjęły samorządnie akcję zakładania gminnych bibliotek.

Jak „pracowały” Centrale powiatowe, mogły gminy przekonać się z działalności centrali w Słomimie. Centrala ta, założona w roku 1928, w ciągu 6 lat zdobyła się na zakupienie zaledwie 3079 książek (stan w roku 1933-34). Budżet tej centrali na okres 2 lat 1933-34 i 1934-35 wynosił zł. 6986. Na jakie cele została ta suma zużyta, możemy przekonać się z następującej tablicy¹⁾:

¹⁾ Patrz. art. pt. kosztowne pomysły Centralistów w zakresie tworzenia bibliotek samorządowych zamieszczony w Nr. 46/36 tygodnika „Samorząd”.

R o k	Ogólna suma wydat- ków centrali	Rodzaj wydatku			
		na zakup książek		inne, konserwacje, urządzenia i wynagrodzenia	
		zł.	% do sumy ogólnej	zł.	% do sumy ogólnej
1933/34	2.965,88	—	—	2.965,88	100
1924/35	4.020,93	1.000	25	3.020,93	75
Razem	6.986,81	1.000	14	5.986,81	86

W ciągu 6 lat zaledwie 14% sumy budżetowej przeznaczono na zakup książek. Zakupiono za owe 1000 zł. 346 książek. Centrala w tym czasie po 6 latach swego istnienia dysponowała **24 kompletami książek**, wysyłanymi na wieś. Wysyłka więc owych 24 kompletów, przypuśćmy, zmienianych 4 razy do roku, kosztowała 3000 zł. rocznie. Są to cyfry przerażające. Administrowanie jednym kompletem w ciągu roku kosztowało 125 złotych. Gdyby gminy dysponowały ową sumą 3000 zł., to potrafiłyby kupować rocznie co najmniej 1000 książek. Takie było marnotrawstwo pieniędzy przez ów urząd powiatowy, stworzony dla celów eksperymentalnych przez doktrynerów - biurokratów. Jaskrawość nieracjonalności central powiatowych jeszcze bardziej rzuca się w oczy, gdy porównamy „działalność” tej centrali z działalnością gminy Dziewiątkowice tegoż powiatu. Zaznaczyć należy, że powiat słonimski liczy 126.000 mieszkańców. Terytorialnie jest podzielonych na 13 gmin i 198 gromad. Obywatele gminy Dziewiątkowice, obserwując w ciągu 6 lat tak **wydatną** działalność Centrali Powiatowej powołali do życia społeczny komitet utworzenia gminnej biblioteki. W ciągu 1936 r. zebrano ofiar 323 zł. 75 gr. Jednocześnie zebrano 185 książek²⁾. W tymże roku gmina przeznaczyła na zakup książek 100 zł. Pracownicy i nauczycielstwo opodatkowali się na potrzeby biblioteki w wysokości pół proc. pborów na okres 10 miesięcy. Dnia 12 maja 1937 roku nastąpiło uroczyste otwarcie gminnej biblioteki, liczącej 345 książek. Porównajmy te liczby. Centrala powiatowa, dysponująca w ciągu 2 lat sumą prawie 7000 zł., zakupuje 346 książek i jedna gmina w tymże powiecie w ciągu roku tworzy bibliotekę o księgozbiore 345 książek, kosztem 100 zł. pieniędzy samorządowych. W jednym wypadku udostępnienie ludności 346 książek przez centralę powiatową kosztuje samorząd 6.986 zł., a w drugim udostępnienie 345 książek kosztuje samorząd gminny tylko 100 zł. W pierwszym wypadku działali doktrynerzy-biurokraci, pragnący wszystko centralizować, a w drugim — terenowcy-społecznicy, opierający się w swej pracy na szerokich warstwach społecznych. Dzisiaj biblioteka gminna w Dziewiątkowicach stała się bardzo ważnym ośrodkiem kultury na wsi. W roku 1938-39 gmina ta przeznaczyła na zakup książek 150 zł. Znamienne jest przy tym, że i inne gminy w powiecie słonimskim w tym roku powiększyły kredyty na biblioteki gminne w porównaniu z rokiem poprzednim **o 300 proc.**

Jeden z długoletnich kierowników powiatowej akcji bibliotecznej, wybitny znawca w tej dziedzinie, p. Czerniachowski, na podstawie swego 15-letniego doświadczenia, **po rozparcelowaniu Powiatowej Centrali Biblio-**

tecznej i po przekazaniu gminom książek, pisał w roku 1935³⁾: „W bibliotece gminnej o 500 książkach znajduje się najmniej 400 książek przydatnych dla średniego czytelnika gminiaka, których przy przeczytaniu jednej książki na tydzień, **starczy mu na 8 lat**, a przecież gmina może zdobyć się na uzupełnienie swej biblioteki 50-ciu książkami co rok”.

P. Czerniachowski nie godzi się z teoretykami bibliotekarzami z dużych miast, uznającymi zasadę szybkiego i bezustannego ruchu książki w bibliotece. Zasada ta jest bowiem dobra w miastach o innym poziomie czytelników, żyjących w zupełnie odmiennych warunkach. Dla niego, jako terenowego działacza społecznika, nie jest ważne, ile książek przeczyta mieszkaniec wsi, lecz ważne jest, **jakich i jak je przeczyta**. „Dowożenie nowych ruchomych kompletów książek z centrali dla użytku ogółu mieszkańców gminy — pisze on — nie jest konieczne. Czytelnik mniej uświadomiony, nie zawsze należycie instruowany co do wyboru i oceny książki, będzie chętniej oczekiwał tej „nowej” książki z „powiatu”, niż korzystał z książek wartościowych, zawsze aktualnych, posiadanych przez biblioteki, lecz jeszcze nie przeczytanych. Opinia o dobrej i ciekawej książce rośnie w gminie powoli i właśnie wtedy, kiedy książka zostanie oceniona przez więcej **uświadomionych czytelników i przez nich propagowana, wówczas zostanie ona wywieziona z gminy wraz z kompletem ruchomym**”. Należy pamiętać, że taką opinię wydaje człowiek, który wpierw stworzył Centralę Powiatową, a potem, gdy przekonał się, że jest to przeżytek, zlikwidował ją, oddając książki gminnym bibliotekom.

Stanowisko p. Czerniachowskiego w całej rozciągłości potwierdza Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego.

W sprawozdaniu⁴⁾ z oświaty pozaszkolnej Okręgu Szkolnego Wileńskiego za rok 1934-35, na str. 106 czytamy, że: „za koncepcją zorganizowania bibliotek gminnych przemawiają następujące względy:

a) lepsza znajomość potrzeb kulturalnych poszczególnych środowisk na terenie gminy i większa świadomość odpowiedzialności za ich zaspokojenie;

b) samorządy gminne i społeczeństwo, organizując bibliotekę gminną, mają widomy znak swej pracy, że zaspokojenia potrzeb kulturalnych dokonano własnym wysiłkiem i własnymi funduszami. Na tym tle urasta gwarancja ciągłości pracy, gdyż załamanie się jej będzie odczuwane przez wszystkich;

c) biblioteki gminne, będące majątkiem gmin, wpływają dodatkowo na ustosunkowanie się do tych spraw rad gminnych, zarządów gmin i społeczeństwa;

d) możliwość skomasowania rozproszonych społecznych, czy prywatnych księgozbiorów w bibliotece gminnej jest większa, niż w Powiatowej Centrali Bibliotek Ruchomych;

e) wreszcie za zorganizowaniem bibliotek gminnych przemawiają i warunki komunikacyjne. Książka łatwiej dotrzeć może do danego osiedla z Bibliotecznej Centrali Gminnej, aniżeli z Centrali Powiatowej, odległej nieraz o kilkadziesiąt kilometrów.”

Pomimo stwierdzenia nieracjonalności Centrali Powiatowych, zarówno przez samorząd gminny i większych działaczy samorządowo-społecznych, jak i przez

²⁾ Patrz. „Pracownik Samorządowy” Nr. 21/37 Inst. p.t. Pierwsza biblioteka gminna w pow. Słonimskim

³⁾ Patrz. „Samorząd” Nr. 6/37 art. pt. Jeszcze w sprawie bibliotek gminnych.

⁴⁾ Patrz. „Samorząd” Nr. 6/37 r. str. 84.

tak kompetentny czynnik, jak Kuratorium — centraliści w dalszym ciągu nie ustają w zabiegach stworzenia tych zbędnych w powiecie urzędów bibliotecznych. W powiecie jest potrzebny instruktor, wzgl. referent biblioteczny, któryby 80 proc. dni urzędowych przebywał w terenie.

Jeden z zaprzysiężonych zwolenników central powiatowych, najbardziej może po doktrynersku ustosunkowujący się do tego ważnego zagadnienia, stwierdził w swej broszurze, że „Centrale bibliotek ruchomych obsłużyły w roku 1934-35 2027 punktów, a łącznie ze stałymi bibliotekami gminnymi, 2300 punktów, gdy szkolnych miejscowości wiejskich posiadamy 24.296. Przy tym tempie akcji bibliotecznej potrzeby wszystkich miejscowości szkolnych mogły by być zaspokojone dopiero po 40 latach”. Czterdzieści lat trzeba byłoby czekać, ażeby Centrale Powiatowe mogły wysłać jeden komplet do obwodu szkolnego. Natomiast na obsłużenie gromad, których jest 40527, trzeba byłoby czekać 74 lata. Zaprzysiężony ów obrońca zbiurokratyzowanej sieci bibliotecznej — nie opartej o społeczeństwo — stwierdził wówczas, że roczny przyrost w Centralach powiatowych wynosił 511 kompletów. Pozostając, pomimo wszystko, nadal zwolennikiem central, stwierdza on w roku 1939, że Centrale Powiatowe w czerwcu 1937 roku dysponowały 3976 kompletami, a w czerwcu roku 1938 — 4079. Przyrost roczny równa się 103 kompletom, czyli spada do jednej piątej z roku 1934-5. Jeśli w takim tempie przyrost odbywałby się w latach następnych, to pozostałe 20.000 miejscowości szkolnych musiałyby czekać na książki 200 lat, a pozostałe 3600 gromad aż 360 lat. A przy tym Centrale te kosztują grube tysiące złotych.

A teraz zobaczymy, jak samorząd gminny zareagował na tę biurokratyczną formę sieci bibliotecznej. Gdy Centrale Powiatowe w żadnym powiecie w ciągu 20 lat nie zdobyły się na upowszechnienie książek, gdy na 24.296 miejscowości szkolnych, na 40.527 gromad i na przeszło 60.000 wsi obsłużyły w roku 1934-35 2027 punktów, to poszczególne gminy potrafiły w ciągu jednego roku utworzyć bibliotekę gminną z liczbą kompletów równą ilości gromad.

W roku 1934 wiejscy działacze samorządowi podejmują na szeroką skalę tworzenie gminnych bibliotek. W końcu roku 1933 bibliotek tych było 132 na 3121 gmin. (Utworzone one były w latach 1922 — 1, 1923 — 1, 1924 — 8, 1925 — 15, 1926 — 4, 1927 — 6, 1928 — 17, 1929 — 26, 1930 — 12, 1931 — 14, 1932 — 14, 1933 — 14).

Od roku 1934 utworzono bibliotek:

W roku	1934	48
„ „	1935	63
„ „	1936-37	653
„ „	1938 około	300

Oto odpowiedź, dana centralistom przez samorząd gminny i wiejskich działaczy społeczno-samorządowych. Oto dowód słuszności stanowiska Kuratorium Szkolnego w Wilnie. Okazało się, że terenowcy dysponują nie tylko „entuzjazmem i wiarą”, o czym z ironią wyrażał się jeden z centralistów na konferencji w Warszawie. Terenowcy w ciągu 5 lat stworzyli przeszło 1000 bibliotek gminnych, pomimo różnych przeszkód, pomimo nawet **przymusowego odbierania gminom książek**, likwidowania gminnych bibliotek i przywłaszczania

spółecznego i gminnego majątku przez Powiatową Centralę Biblioteczną.

*

Cel ten w całej pełni został osiągnięty w wielu gminach. Gmina Antopol, pow. Kobryńskiego, licząca 20 gromad, posiada 20 kompletów. Ilość czytelników, korzystających z książek była w roku 1937 — 882, wypożyczeń — 5283⁶⁾.

Gmina Chodecz⁷⁾ w pow. włocławskim utworzyła bibliotekę w roku 1937, uruchamiając od razu 17 kompletów t. j. tyle ile jest gromad. Księgozbiór tej biblioteki liczy około 1.000 tomów. Gmina Wyszki w pow. bielskim posiada już 15 kompletów księgozbiorów, liczy około 700 tomów. Wymieniłem trzy różne gminy, każda z innego powiatu i innego województwa. Książki w tych gminach i w wielu innych zostały upowszechnione. Może centraliści wskażą choć jeden powiat, w którym Centrala powiatowa wysłała komplety jednocześnie do wszystkich gromad?

(O tym, jak się likwiduje gminne biblioteki, napiszemy w numerze następnym).

Przystępując do tworzenia gminnych bibliotek, gminy postawiły sobie następujący cel:

Upowszechnienie książek na wsi przez wysłanie kompletu do każdej gromady.

Żywiłowy rozmach z jakim Gminy tworzą i rozbudowują gminne biblioteki, znalazł całkowitą aprobatę p. Ministra Spraw Wewnętrznych. W okólniku, wydanym w roku 1937, p. Minister gen. Sławoj-Składkowski uznał pożyteczną pracę Gmin, stwierdzając, iż w roku 1934 i 1935 Gminy utworzyły prawie tyle bibliotek (111), ile ich powstało w ciągu pierwszych 15 lat od chwili odzyskania niepodległości. Należy żałować, że p. Ministrowi nie dostarczono wówczas danych o ilości bibliotek utworzonych w r. 1936. Znalazło by to niewątpliwie wyraz w wyżej wspomnianym okólniku, a ten byłby dokumentem b. cennym dla gmin i terenowców.

Biblioteki gminne powinny by być zorganizowane we wszystkich gminach. Gdyby centraliści — biurokraci zamiast tworzenia Central powiatowych, zaczęli byli pracę od podstaw, od tworzenia bibliotek gminnych, mielibyśmy dzisiaj biblioteki we wszystkich gminach, a komplety może nawet we wszystkich gromadach. Piętnaście lat zostało zmarnowanych na realizowanie doktrynerskich koncepcyj. Czyż nie czas już skończyć z dwutorowości akcji bibliotecznej? Dwutorowością szkodliwą, bo kosztowną, bo rozpraszącą środki i pracę samorządów. Biblioteki wiejskie powinny być na wsi, a nie w miastach powiatowych. Możeby centraliści zamiast organizowania kosztownych wyjazdów za granicę, zorganizowali wycieczkę do gminy Antopol lub Chodecz? Mogli by wówczas przekonać się naucznie, jak należy organizować sieć biblioteczną na wsi.

Tak „imponujący” rozwój Central nie zadawałnia centralistów. Projektują jeszcze budowę powiatowych i gminnych gmachów bibliotecznych, przedkładając samorządom kosztorys na 44 miliony złotych. „Pracownik samorządowy” w nr. 439 na str. 101 pisze o tym: „Do wielu projektów rodzących się w Warszawie, czę-

⁶⁾ Patrz. „Pracownik Samorządowy” Nr. 4/39 not. „Imponująca poczytność książek w bibl. gmin”.

⁷⁾ Patrz. „Pracownik Samorządowy” Nr. 22/37 art. pt. „Uroczystość poświęcenia 17 bibliotek w gminie Chodec”.

⁸⁾ Patrz. „Prac. Sam.” Nr. 1/39 not. pt. „Jak gmina Wyszki upowszechniła książkę na wsi”.

sto przy czarnej kawie, a czasem przy dźwiękach jazzu — projektów ku uszczęśliwianiu wsi — należy dodać jeszcze jeden. Otóż jeden z architektów, należących do grupy zwolenników central powiatowych, napisał broszurę o budowie domów bibliotek gminnych, powiatowych i wojewódzkich". Według obliczenia tegoż architekta, koszt budowy tych gmachów wyniósł by 44 miliony.

Gdy nieudała się akcja książkowa — bo przecież centraliści zahamowali akcję biblioteczną na wsi, pragną oni rozpocząć akcję budowlaną. Jak inwestować, to inwestować. Zgłaszają więc swoje apetyty na 44 miliony pieniędzy samorządowych. Można tym panom powiedzieć tylko, że samorząd tych pieniędzy im nieda. Budowa tych gmachów byłaby marnotrawstwem groza publicznego. Czyż to nie są kiny?

Jak negatywny jest stosunek Samorządu Gminnego do Central powiatowych, świadczą następujące wypowiedzi ludzi najbardziej uprawnionych do przemawiania w imieniu wsi.

Wójt gminy Małopole, pow. Radzyńskiego, p. **Marian Składanowski** pisał¹⁰⁾: „Ze wzrostem w gminach świadomości, że Centrale powiatowe nie spełniają i nie będą mogły spełnić zadania upowszechnienia książki na wsi, przystąpiliśmy do tworzenia bibliotek własnych". „Gdy biblioteka jest gminna, to i Zarząd gminny i wójt i sekretarz starają się, żeby była najlepszą w powiecie. Rozwijają się pomiędzy gminami szlachetna rywalizacja. Muszę jednak stwierdzić, że Centrale powiatowe są zbyteczne..., że będą one jeszcze jednym urzędem powiatowym". Proszę wierzyć, że gminy dorosły już do spełnienia tego zadania. Dają resztą tego dowody. Na wszelkie natomiast pomysły tworzenia Central, mamy jedną odpowiedź: **przestańcie nas niańczyć, panowie centraliści**, gdyż jesteśmy już dorosłymi i nianiek nie potrzebujemy. Z pomocy instruktora będziemy korzystali. Fachowców i doradców uprzejmie zapraszamy, lecz biblioteki potrafiemy oszczędnie i lepiej „prowadzić we własnym zakresie".

Inspektor Samorządu Gminnego na powiat makowski p. **Tomasz Grefkowicz**, pisał¹¹⁾: „W powiecie Makowskim w marcu r.b. zostały utworzone biblioteki we wszystkich gminach. Na urządzenie bibliotek w roku bieżącym gminy wydatkowały po 300 zł". Istnienie gminnych bibliotek jest równoznaczne z wprowadzeniem do budżetu opancerzonej pozycji na „kupno książek do biblioteki gminy". Jestem zdania, że gminom trzeba pozostawić większą samodzielność w obsłudze potrzeb swych obywateli".

Sekretarz gminy Bartochów, powiatu Sieradzkiego, p. **Stefan Grodziński**, dorzuca również swój głos¹²⁾:

„Byłem mocno zdziwiony — pisze on — że jeszcze w roku 1936 mogą istnieć projekty tworzenia Central powiatowych, pomimo tak smutnych doświadczeń, jakie oglądaliśmy. Jeżeli odważyłem się pisać w tej sprawie, to jedynie dla tego, że jestem terenowcem i członkiem Komitetu Bibliotecznego Gminy Bartochów. Bi-

blioteka nasza liczy obecnie 637 książek. Ze książką cieszy się w naszym terenie takim wzięciem, to może i dlatego, że dobór jej dokonany przez Gminny Komitet Biblieczny, odpowiada wymogom psychicznym ludności. Wieś wskazuje — jakie książki jej są potrzebne i jakie czytać pragnie. I w naszym powiecie w pierwszych latach niepodległości, były biblioteki wędrownie, lecz w krótkim czasie zniknęły, i co się obecnie z nimi stało, dowiedzieć się nie mogę... I czyż byłoby wskazane organizować podobną, drugą Centralę?

A teraz kwestia pieniężna. Gminy pieniądze dadzą (na Centrale powiatowe) bo **muszą** dać. Panowie centraliści dokładają starań, aby stworzyć biblioteki centralne wbrew doświadczeniom, i wbrew potrzebom naszej wsi. Starają się zahamować inicjatywę gmin, chociaż inicjatywę tę raczej należałoby rozbudować. Starają się obniżyć wartość naszego dorobku, pragnąc prowadzić nas, jak dzieci, za rączkę, chociaż dawnosmy wyrosli na samodzielnych i lepiej znających potrzeby wsi. Pragnę dodać, że w naszej bibliotece od 1928 r. do dnia dzisiejszego **ani jeden grosz nie został użyty na wynagrodzenie za pracę personelu obsługującego bibliotekę**".

W gminie Chodecz, w gminie Antopol, Wyszki, również nie wydano ani jednego grosza na wydatki personalne, a pomimo to książka dzisiaj jest w tych gminach powszechnie na wsi dostępna.

Pomimo takiej opinii o Centralach powiatowych, pomimo likwidacji Centrali w powiecie Koneckim, są jeszcze uparci ludzie forsujący tę formę sieci bibliecznej dla wsi. W jakim to celu czynią, trudno zrozumieć. Gdy samorząd gminny w ciągu ostatnich lat zdał egzamin na piątkę, w pracy nad tworzeniem i rozbudową bibliotek, gdy poszczególne gminy przeznaczają rocznie na zakup książek nawet po 1.000 zł., czyż można upierać się przy zbankrutowanej i jakże niepopularnej na wsi koncepcji Central powiatowych?

Szkoda dzisiaj środków i energii na tego rodzaju wyuczyny. Akcja biblieczna powinna być jednolita. Dwutorowość jest szkodliwa.

Jeżeli się chce naprawdę udostępnić książkę na wsi, to należy postąpić w sposób, zastosowany w powiecie Koneckim.

1. Należy **rozparcelować powiatowe Centrale**, a **książki przekazać gminnym bibliotekom publicznym**. W powiecie może instruktor czy referent biblieczny posiadać podręczną bibliotekę fachową oraz naukową.

2. Przestać zmuszać gminy do ponoszenia świadczeń na rzecz Central powiatowych. Żądanie od Gmin tego rodzaju świadczeń nie znajduje uzasadnienia prawnego i sprzeczne jest ze wspomnianym okólnikiem p. Ministra Spraw Wewnętrznych.

3. Środki przeznaczone przez samorządy powiatowe na utrzymanie Central powiatowych, wypłacać gminom, jako premie w stosunku proporcjonalnym do własnych świadczeń i wysiłków na rzecz rozbudowy bibliotek gminnych.

4. Zapewnić gminom pomoc fachową w przeszkoleniu bibliotekarzy gminnych i bibliotekarzy gromadzkich. Pomoc tę będą mogli gminom okazywać po rozparcelowaniu Central powiatowych, dotychczasowi kierownicy tych Centrali, którzy wówczas będą mogli prawie cały czas przebywać na terenie gmin, zamiast pilnować książek w miastach powiatowych oraz tracić czas na pracę manipulacyjną.

5. Wnioski o przekazaniu książek z Central powia-

¹⁰⁾ art. pt. „W sprawie bibliotek gminnych", zamieszczony w Nr. 5/37 r. na str. „Pracownika Samorządowego".

¹¹⁾ „Pracownik Samorządowy" z dn. 15. II. 1937 r. art. pt. „Stałe biblioteki gminne — źródłem dopływu książek na wieś".

¹²⁾ Patrz: „Samorząd" Nr. 4/37 art. pt. „Jedynie biblioteki gminne mogą zaspokoić potrzebę książki na wsi".

towych bibliotekom gminnym, powinni na posiedzeniu rad powiatowych postawić radni gminni, delegowani do rad powiatowych. Czym prędzej to nastąpi, tym będzie lepiej i dla wsi i dla samorządu.

Przekazanie książek przez istniejące dotychczas 126 Central powiatowych (na 241 powiatów). gminnym bibliotekom będzie wprawdzie bolesne dla centralistów, lecz pożyteczne dla wsi. Rozpocznie się wówczas nowy okres budowania na wsi bibliotek od podstaw, od fundamentów. Troska o rozwój bibliotek na wsi przejdzie ze 126 urzędników, na 3.121 wójtów, 3.121 sekretarzy, ponad 6.000 członków samorządów gminnych, ponad 40.000 radnych gminnych.

A gdy ci ludzie, mając pomoc fachową i zachętę, za-

miast przeciwdziałania, zabiorą się do pracy, to w ciągu 2 — 3 lat pokryją wieś kompletami bibliotek, docierającymi do wszystkich gromad. Samorząd dał dowód, że potrafi to uczynić, lecz pod warunkiem, że Centrale nie będą mu przeszkadzały lub w ostateczności nie będą zawadzały.

Pożądane jest, ażeby przedstawiciele gmin wypowiedzieli się w tej sprawie na łamach „Zagonu”. Ich głosy powinny wreszcie dotrzeć do właściwych czynników i spowodować powstrzymanie zapędów centralistów narzucania wsi najmniej odpowiedniej, uciążliwej i kosztownej formy sieci bibliotecznej.

Józef Krasowski

Samorząd gminny usprawnia system podatkowy



Soltysi gminy Kąty wychodzą z urzędu gminnego po zakończeniu kursu. W pierwszym szeregu stoją: drugi od strony lewej wójt M. Szymański, trzeci sekretarz Pimlicki, organizatorzy kursu.

W poprzednim numerze „Zagonu” pisaliśmy o przerostach biurokratycznych w systemie podatkowym. Przytoczyliśmy nawet uchwały rad gminnych, domagające się zmniejszenia bezużytecznej pisaniny. Najbardziej dokuczliwym dla wsi jest rozdrabnianie podatków, powodujące mnogość różnych ksiąg, rozkładów, kwitariuszy itp. Na skutek starań Centralnego Zarządu Pracowników Samorządu Terytorialnego, otrzymały gminy w roku bieżącym jedną księgę podatkową, czyli bierczą na wszystkie podatki. Ponadto Związek ten opracował specjalne gromadzkie księgi podatkowe, przyjęte przez gminy z uznaniem i zadowoleniem. Wręczenie tych ksiąg soltysom połączone było w gminie Kąty, pow. grójeckiego, ze specjalnym kursem dla soltysów. Kurs miał na celu *przeszkolenie soltysów w zakresie umiejętności praktycznych, tj. wyraźnego wypisywania kwitów dobrze zaostrzonym ołówkiem i umiejętnego orientowania się w wymiarze podatków oraz należytego czynienia adnotacji o dokonanych wpłatach.*

Po zakończeniu kursu oraz omówieniu sposobu jednorazowego pobierania pierwszej raty wszystkich podatków soltysi oświadczyli:

„Jesteśmy wdzięczni zarządowi i radzie gminnej, że wprowa-

dzono gromadzkie księgi podatkowe z których *my soltysi możemy powiadamiać płatników ile i jakiego podatku muszą płacić, a podatnicy mogą sami sprawdzać w księdze kiedy podatki mają płacić.* Oświadczamy, że z wypisywaniem kwitów *damy sobie radę.* Jeżeli są tacy ludzie, którzy mówią, że soltysi nie umieją kwitów wypisywać, to my temu stanowczo zaprzeczamy. Może wypisując kwity naszymi zgrubiałymi rękami, wypiszemy je niezbyt ładnymi literami, lecz potrafimy wypisać i czytelnie też.

Jednocześnie w imieniu ludności naszych gromad, prosimy pana wójta i sekretarza i panów z rady, żeby starali się i zrobili dla wsi jeden podatek od gruntu i płacony wiosną i jesienią. Ludność strasznie narzeka, że podatków jest za dużo i że nigdy nie wiadomo czy nie został jeszcze jaki podatek nie zapłacony, po który przyjedzie egzekutor”.

Zastosowany przez gminy Kąty sposób uproszczenia rozkładu podatków oraz ustosunkowanie się soltysów do gromadzkich ksiąg podatków, niewątpliwie przyczyni się do zmniejszenia zbędnej pisaniny i usprawni oraz ułatwi soltysom pobór podatków.

Kodeks służby w samorządzie terytorialnym

Powszechne zainteresowanie wśród ogółu pracowników samorządowych budzi projekt „Kodeksu służby w Samorządzie Terytorialnym”, złożony do łaski marszałkowskiej przez posła Franciszka Filipskiego, prezesa Centralnego Zarządu Związku Pracowników Samorządu Terytorialnego. Na ostatnim posiedzeniu plenarnym Rady Naczelnej Związków Pracowników Samorządowych R. P., prezes Rady, Antoni Pacholezyk, przedstawił Radzie Naczelnej przebieg prac nad projektem wspomnianego Kodeksu. Rada Naczelna zaakceptowała wszelkie prace i poczynania prezydium Rady Naczelnej w sprawie Kodeksu służby w Samorządzie Terytorialnym i z zadowoleniem przyjął do wiadomości, że projekt ten został już złożony w Sejmie.

Projektem Kodeksu żywo interesuje się prasa zarówno codzienna, jak i periodyczna.

„Dziennik Powszechny” w numerze z dn. 20 kwietnia r.b. m.in. pisze: „Wiele obiektywnych danych pozwala przypuszczać, że obszerny, gruntownie przemyślany i szczegółowo opracowany projekt — w 296 artykułach, zawierający całokształt pragmatyki służbowej w samorządzie, zostanie przez Sejm przyjęty i stanie się ustawą obowiązującą”. Dalej D. P. omawia sprawę zwiększenia etatów w Związkach Samorządowych, stwierdzając, że: „stałą niedomogą Samorządu jest zbyt mały w stosunku do ilości pracy — sztab pracowniczy, oraz niestabilizowana sy-

tuacja zatrudnionych już pracowników”. „Niedostateczny personel — powoduje konieczność przedłużania pracy w urzędach samorządowych do kilkunastu (niejednokrotnie 16 — 18) godzin na dobę”.

„Kurier Poranny” w numerze z dn. 23 kwietnia r.b. omawia obszernie zagadnienie odpowiedzialności dyscyplinarnej pracowników samorządowych. „Projekt Kodeksu służby w Samorządzie Terytorialnym — pisze „K. P.” — opracowany na podstawie długoletnich i źródłowych studiów — w szerokim zakresie uwzględnia sprawę „Przepisów o odpowiedzialności służbowej członków organów zarządzających i funkcjonariuszów samorządowych”. „Projekt Kodeksu wprowadza w postępowaniu dyscyplinarnym szereg norm niepraktykowanych, a celowych i słusznych”. Według tego projektu, przewodniczącym kompletu orzekającego Komisji Dyscyplinarnych ma być sędzia zawodowy. „Zwiększy to powagę kompletu, a zarazem gwarantuje, że wymiar sprawiedliwości dyscyplinarnej stać będzie na odpowiednim poziomie”.

Dwadzieścia lat pracownicy samorządowi czekają na ustawowe uregulowanie ich stosunku służbowego. Należy im życzyć, żeby złożony do łaski marszałkowskiej, projekt „Kodeksu” możliwie najprędzej stał się ustawą.

Twórzmy kapitały rodzime

Jak olbrzymią rolę odgrywa w życiu gospodarczym Państwa tworzenie własnych kapitałów, posłużyć nam mogą doświadczenia państw zachodnich. Doświadczenia te dowiodły, niezbicie, że jeśli chodzi o tworzenie i gromadzenie sił finansowych narodu, to praca ta nie może być skutecznie przeprowadzona, o ile nie da się wprzenąć w nią jaknajszerszych mas społeczeństwa. Państwa te, a w pierwszym rzędzie Francja, wykazały, iż jedyną drogą, po przez którą można trafić niemal do wszystkich warstw, — od najniższego do najwyższego szczebla drabiny społecznej, — jest tworzenie takich, czy innych kas oszczędności.

Idea ta znalazła także duże zrozumienie w Polsce Niepodległej. I dziś, podsumowując osiągnięcia nasze na przestrzeni minionych 20 lat niepodległego bytu, powinniśmy specjalną uwagę poświęcić zagadnieniom tworzenia się rodzimych kapitałów, a w tej dziedzinie na pierwszym planie postawić sprawę rozwoju Komunalnych Kas Oszczędności (KKO), jako zakładów pieniężno - kredytowych, tworzonych dla potrzeb regionalnych, opartych o rękojmię poszczególnych samorządów. Instytucje te bowiem, poza akumulowaniem energii pieniężnej i rozprowadzeniem dla potrzeb regionalnej ludności kredytów, są zarazem jak gdyby miernikiem żywotnej siły ludności zamieszkałej na terenach ich działalności. Wszystkie KKO w Polsce, w liczbie 354, pod organizację których położyło trwałe podwaliny rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dn. 13.4.1927 r., zdołały zgromadzić pokaźny zespół energii pieniężnej (900 mil. zł.), budząc należyte zaufanie wśród najszerzych rzesz narodu. Aby stwierdzić, jak doniosłą rolę odgrywają w życiu gospodarczym państwa te instytucje, warto spojrzeć — dla lepszego zobrazowania — na wyniki działalności za okres 10-letni — jednej z tych licznie rozsianych po całej Polsce placówek — KKO pow. Warszawskiego.

Kasa ta powstała dość późno, bo aż w 10 lat po odzyskaniu przez nas niepodległego bytu, a więc u schyłku roku 1928.

Popularna już dziś, nie tylko na terenie powiatu Warszawskiego, dla którego potrzeb została stworzona, ale i wśród szerokiej rzeszy ludności stolicy, obejmująca swą działalnością największy w Polsce powiat Warszawski, liczący bezmała pół miliona mieszkańców, a od roku 1937, sąsiadujący powiat Radzyński z ilością mieszkańców ponad 97 tysięcy, rozpoczęła ta Instytucja swą działalność w ciasnym podwórzowym lokalu z kapitałem zakładowym zaledwie zł. 50.000. — W stosunkowo krótkim 10-letnim okresie czasu Instytucja ta — mimo załamania ogólnie gospodarczych i przesilenia w okresie marca i września r. ub. — potrafiła zwiększyć kapitały własne przeszło 16-krotnie do sumy zł. 917,359, nabyć gmach przy ul. Zgoda 7 (dawny Bank Przemysłowców) wartości zł. 1.200.000 oraz dla udogodnienia ludności powiatu uruchomić 5 Oddziałów: w Pruszkowie, Piasecznie, Jeziornie, Nowym Dworze i Wołominie (otwarcie 6-go Oddziału w Otwocku projektowane jest w r. b.). Przede wszystkim zaś zdołała zgromadzić pokaźną ilość wkładców — 48.920 na ogólną kwotę wkładów i lokat zł. 34.368,222, wypłacając równocześnie lub dopisując za okres 10 lat należne im procenty w wysokości globalnej zł. 9.043.765. Śpiesząc z pomocą kredytową (poż. hip., wekslowe, dyskonto, zastaw), udzieliło KKO 64.472 osobom na sumę zł. 92.152.000. Ofiar na cele społeczne wypłaciła zł. 88.309.—.

Obroty roczne (1938 r.) dosięgły zł. 272.866.000. O rozwoju tej KKO świadczy także fakt zwiększenia się personelu, gdy bowiem w roku 1928 zatrudnione było 3 osoby, to po 10 latach (1928 — 1938 r.), liczba pracowników wzrosła do 134 osób.

Imponująca zaiste dynamika rozwojowa tej Instytucji dowiodła niezbicie, iż rozwój dobrobytu — przez pomnażanie i gromadzenie dóbr materialnych — ma w Polsce zapewnioną przyszłość. Trzeba tylko, aby zasada: „wydawaj mniej, niż zarabiasz — zarabiaj więcej, niż wydajesz”, stała się myślą przewodnią każdego Polaka.

Z życia organizacji

Komunikaty Zarządu Głównego

I. WALNY ZJAZD DELEGATÓW KÓŁ POWIATOWYCH — Nawiązując do wzmianki w poprzednim numerze „Zagonu”, oraz do treści rozesłanego w pierwszych dniach kwietnia b.r. Komunikatu organizacyjnego, podajemy szczegółowy porządek obrad Walnego Zjazdu, który przedstawia się następująco:

DZIEŃ 28 MAJA:

1) godz. 9 — Nabożeństwo w kościele Panny Marii — odprawione przez ks. sen. dr. Machaya Ferdynanda — wiceprezesa Zarządu Koła Krakowskiego.

2) godz. 10.15 — Otwarcie Zjazdu, wybór przewodniczącego i prezydium w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego.

3) godz. 10.30 — Odczyt Prezesa Zrzeszenia, prof. Bujaka Fr. p.t.: „Szlachecka czy chłopska kultura”.

4) godz. 11.45 — Odczyt ideowo-organizacyjny — wygłosi dr. Stefan Buczkowski, członek Zarządu Głównego Zrzeszenia.

5) godz. 12.45 — Sprawozdanie Zarządu Głównego — wygłosi Bryja Wincenty, wiceprezes Zarządu Głównego.

6) godz. 13.30 — Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej — złoży radca Wasiewicz Antoni.

PRZERWA OBIADOWA.

7) godz. 16 — Dyskusja nad sprawozdaniami.

8) godz. 18 — Prace w Komisjach: głównej, statutowo-organizacyjnej i finansowej.

O godz. 20.30 — Wspólna wieczerza w Sali Tetmajerowskiej u Hawelki.

DZIEŃ 29 MAJA:

9) godz. 9.30 — Przewidziany referat Jana Wiktora.

10) godz. 10.30 — Uchwały Zjazdu, wnioski Zarządu Głównego i Kół.

11) godz. 12.45 — Wolne wnioski i zakończenie Zjazdu.

II. POSIEDZENIE RADY NACZELNEJ. Bezpośrednio po zakończeniu obrad Zjazdu — odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej Zrzeszenia, oraz zebranie informacyjne z organizatorami Kół Powiatowych.

W związku z tym, prosimy członków Rady Naczelnej, zarówno z Warszawy, jako też i z prowincji, o

wzięcie udziału w Zjeździe. O to samo prosimy również organizatorów Kół Powiatowych.

III. SPRAWA ZWIĄZKU LITERATÓW LUDOWYCH. Na skutek licznych zapytań ze strony zainteresowanych osób wyjaśniamy, że sprawa utworzenia przy Zrzeszeniu — Związku Literatów Ludowych, będzie przedmiotem obrad Zjazdu. Wszystkich, którzy sprawą tą się interesują, zapraszamy na Zjazd.

IV. NOCLEGI DLA UCZESTNIKÓW ZJAZDU. Według informacji nadesłanych nam przez Zarząd Koła Krakowskiego, uczestnicy Zjazdu będą mogli skorzystać z noclegów:

a) w Domu Wycieczkowym Polskiego Związku Turystycznego, Kraków, Rynek Główny, w cenie gr. 80 za jedną dobę od osoby.

b) w Miejskim Domu Wycieczkowym w Oleandrach — w cenie, za pierwszą dobę zł. 2,10 od osoby, za każdą następną dobę zł. 1.50.

c) w wynajmowanych specjalnie prywatnych mieszkaniach po zł. 2,50 za dobę.

d) w tańszych hotelach (pokoje 2 — 3 osobowe) w cenie około zł. 4 za dobę.

Jednocześnie zaznaczamy, że w okresie Zielonych Świąt przewiduje się w Krakowie cały szereg zjazdów względnie wycieczek, wskutek czego należy liczyć się z trudnościami w uzyskaniu mieszkania bez specjalnego zamówienia.

Zgłoszenia na noclegi wraz z przesyłką należności prosimy przeto kierować pod adresem skarbnika Zarządu Koła Krakowskiego, kol. DYR. KILIANA KAROLA, KRAKÓW, UL. MIECHOWSKA 6 m. 5a, najpóźniej do dnia 12 maja. Po tym terminie zgłoszenia nie będą uwzględniane.

V. ZNIŻKI KOLEJOWE — dostarczane będą tylko tym uczestnikom Zjazdu, którzy najpóźniej DO DNIA 12 MAJA br. nadeślą do Sekretariatu Zarządu Głównego zgłoszenia o wyjeździe na Zjazd.

Poza powyżej podanymi komunikatami, dotyczącymi Walnego Zjazdu Delegatów, nie będą rozsyłane żadne okólniki czy specjalne komunikaty organizacyjne.

Kolegom z Zarządu Koła Krakowskiego przy sposobności przesyłamy gorące podziękowanie za współpracę przy organizowaniu Zjazdu.

— 0 —

KOŁO W KATOWICACH

W dniu 15 marca br. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Koła, na którym dotychczasowy prezes dr. Stan. Kipta, złożył sprawozdanie z rocznej działalności Koła.

W odpowiednim punkcie porządku obrad przeprowadzono uzupełniające wybory do władz Koła, wobec czego obecny skład Zarządu przedstawia się następująco:

prezes — Dyr. Wojtyła Józef,

I v.-prezes — Depowski Stefan,

II v.-prezes — Prof. Czyżyk Kazimierz,

sekretarz — Mgr. Matus Jerzy,

zast. sekr. — Domagala Mieczysław,

skarbnik — Dr. Bieniek.

zast. skarbn. — Dr. Bińkowski Jan.

Jeżeli chodzi o program pracy na okres najbliższych miesięcy, nowo wybrany Zarząd specjalnie zainteresował się sprawą budowy uniwersytetów ludowych, w szczególności Uniwersytelem im. Jana Kasprówicza na Podhalu — oraz Uniwersytelem Wojew. Związku Młodzieży w Krakowie. W najbliższym czasie Zarząd Koła ma zorganizować specjalną akcję, celem zdobycia odpowiednich funduszy na budowę wspomnianych wyżej uniwersytetów wiejskich.

Walne Zgromadzenie na zakończenie swych obrad powzięło następującą uchwałę: „Walne Zgromadzenie Zrzeszenia Intelligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi w Katowicach, potępia barbarzyński napad bojówek młodzieżowych na Uniwersytet Lwowski w dniu 28 lutego br. w związku z odczytem dr. Szezołki z Krakowa i wyraża swoją najgłębszą cześć dla nestora ruchu

ludowego Prof. Fr. Bujaka i uznanie za męską postać młodzieży chłopskiej i wzywa ją do silniejszego oparcia się wszelkim atakom oraz do wytrwania w walce o ideały Polski Ludowej”.

KOŁO W PIOTRKOWIE

Doroczne Walne Zgromadzenie członków Koła miało miejsce w dniu 25 marca br., na którym poza uchwałami wewnętrznymi i wytyczeniem programu pracy, wybrano nowy Zarząd oraz Komisję Rewizyjną:

ZARZĄD:

Prezes — *Dratwa Dominik* — Insp. Samorządu Gminnego.

I v.-prezes — *dr. Miziński Stefan* — zast. Dyrektora Banku Polskiego.

II v.-prezes — *Grzegory Jan* — zast. Inspektora Szkolnego.
sekretarz — *Kołodziejczyk Stanisław* — urzędnik Ubezpieczalni Społ.,

zast. sekr. — *Pruski Zdzisław* — nauczyciel i redaktor „Dziennika Piotrkowskiego”,

skarbnik — *Bączewski Wiktor* — urzędnik Banku Polskiego,
zast. skarbnika — *Niewiński Dominik* — kolektor Lot. Państw.

przewodn. sekcji młodzież. — *Krasoń Józef* — nauczyciel,
zast. przewodn. sekcji młodzież. — *Kolaciński Józef* — nauczyciel,

przew. sekcji prop. — *Nowak Bolesław* — adwokat,
zast. przew. sekcji prop. — *Rudziński Henryk* — sekr. Wyd.

Pow.,
członek Zarządu — *Mędzycki Stanisław* — nauczyciel,

KOMISJA REWIZYJNA.

Bartos Aleksy — nauczyciel,

Boras Ignacy — urzędnik Banku Polskiego,

Bartczak Bolesław — nauczyciel,

Kocimowski Władysław — ref. Star.

Koło piotrkowskie rozwija żywą działalność, obejmując swym zasięgiem nie tylko miasto, ale również i cały powiat. W jednym z najbliższych numerów „Zagonu” podamy wynik pracy Koła oraz program na rok następny.

Wszelką korespondencję, dotyczącą Koła, kierować należy pod adresem sekretarza kol. *Kołodziejczyka Stanisława*, Piotrków-Tryb., ul. Belzacka 20.

Zarząd Koła prosimy o wzięcie pod uwagę treści ostatniego listu zarządu Głównego, wysłanego pod adresem kol. Sekretarza.

KOŁO W GRUDZIĄDZU

Z inicjatywy kol. *Bańcera Stefana*, odbyło się w dniu 17 kwietnia br. zebranie organizacyjne, na którym powołano do życia Koło Powiatowe Zrzeszenia w Grudziądzu. Na zebraniu tym po wygłoszeniu referatu ideowego, przez kol. *Bańcera Stefana* dokonano wyboru Zarządu Koła oraz Komisji Rewizyjnej w osobach:

ZARZĄD:

prezes — *Bańcer Stefan* — profesor Państw. Liceum Pedag.

I v.-prezes — *Fuszara Stanisław* — aplikant adwokacki,

II v.-prezes — *Bondera Edward* — naucz. gimn.,

sekretarz — *Sterna Wojciech* — naucz. Państw. Lic. Pedag.,

zast. sekr. — *Szule Wacław* — urzędnik Państw. Banku Roln.

skarbnik — *Topolnicki* — urzędnik Banku Polskiego,

zast. skarb. — *Kalinowski Franc.* — urzędnik Państw. Banku Rolnego,

KOMISJA REWIZYJNA:

Bialek Władysław — zast. dyr. Banku Polskiego,

Kopka Antoni — notariusz,

Grzywacz Ferdynand — adwokat,

Program pracy nowo powstałego Koła, podamy w następnym numerze „Zagonu”. Kolegom Koła Grudziądzkiego życzymy jak najpomyślniejszych wyników pracy.

KOŁO W KOZIENICACH

W dniu 23 kwietnia br. powstało Koło Powiatowe Zrzeszenia w Kozienicach. Organizatorem nowej placówki naszej był kol. Prof. *Bernady Tomasz*. Na zebraniu organizacyjnym po wysłuchaniu odczytu dr. *Stefana Kramsztyka* na temat: „Powstawanie klas społecznych”, wybrano Zarząd Koła oraz Komisję Rewizyjną, w następującym składzie osobowym:

ZARZĄD:

Prezes — *Bernady Tomasz*,

I v.-prezes — *Książek Władysław*,

II v.-prezes — *Ziarko Piotr*,

sekretarz — *Mróz Kazimierz*,

zast. sekr. — *Kowalik Władysław*,

skarbnik — *Czyż Zygmunt*,

zast. skarb. — *Borzęcki Marian*.

KOMISJA REWIZYJNA:

Dr. *Jaworski Jan*,

Dyr. *Kartasiński Stanisław*,

Mirkówna Kazimiera,

Po wyborze władz Koła, Walne Zgromadzenie ustaliło program prac na okres najbliższego roku, a to:

1) Zjednywanie nowych członków dla Zrzeszenia z terenu miasta Kozienie i całego powiatu,

2) Rozpowszechnianie organów Zrzeszenia: „Zagon” oraz „Wieś i Państwo”,

3) Rozloczenie opieki nad uczącą się młodzieżą wiejską przez organizowanie dla niej pomocy i utrzymywanie łączności z tą młodzieżą,

4) Zorganizowanie działalności kulturalno - oświatowej na wsi,

5) Założenie przy Zarządzie Koła biblioteki, składającej się z książek i pism, dotyczących wsi i jej zagadnień,

6) Nawiązanie współpracy z organizacjami wiejskimi i gromadzenie środków finansowych na pomoc dla uczącej się młodzieży szkolnej na wsi,

7) Zorganizowanie cyklu odczytów, zarówno dla członków Zrzeszenia, jak również i miejscowego społeczeństwa na tematy spraw wiejskich,

Kol. Bernardemu T. oraz jego najbliższemu otoczeniu serdecznie dziękujemy za ofiarną pracę organizacyjną. Kol. sekretarza *Mroza Kazimierza* prosimy o stałe informowanie nas o pracach w Kole i nadsyłanie Red. „Zagonu” odpowiedniego materiału z tamt. terenu.

KOŁO LIMANOWSKIE

Powstało w dniu 23 kwietnia br. z inicjatywy kol. Inż. *Józefa Marka*. Siedzibą Koła jest *Łososina - Górna* k. Limanowy.

Nowo wybrany Zarząd składa się z następujących osób:

Prezes — Inż. *Drożdż Jan*,

I v.-prezes — *Górszczyk A.*

II v.-prezes — *Kulpa Józef*,

sekretarz — Inż. *Marek Józef*,

zast. sekr. — *Tokarczyk*,

skarbnik — *Bobr Marian*,

zast. skarb. — *Sojka*.

W następnym numerze „Zagonu” podamy uchwałę pierwszego zebrania organizacyjnego, oraz program pracy Koła.

Przy sposobności komunikujemy Zarządowi Koła, że Zarząd Główny specjalnych książek do prowadzenia buchalterii nie po-

siada. Sprawę tę prosimy załatwić we własnym zakresie. Oczekujemy sprawozdań, deklaracji członkowskich oraz delegata Koła na Zjeździe w Krakowie.

KOŁO W ŻNINIE

W dniu 5 marca br. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Koła w Żninie. Na zebraniu tym poza sprawami czysto organizacyjnymi ogłoszony został przez kol. Pałuszkiewicza (Insp. Samorząd.) obszerny referat o „Ordynacji wyborczej do rad gminnych”. Aktualny ten referat, obrazujący nie tylko za-

sady i sposób, lecz i metodę postępowania przy wyborach — przyjęto z wielkim zadowoleniem.

Termin następnego Zgromadzenia ustalono na ostatni tydzień kwietnia, na którym również ogłoszony zostanie ostatni temat z cyklu odczytów na temat spraw samorządowych.

Ze spraw organizacyjnych ustalono projekt zorganizowania w Pałukach Uniwersytetu Ludowego. W tej sprawie Zarząd Koła ma zwrócić się do Zarządu Głównego.

Postanowiono wysłać 21 kandydatów na kurs Ogniska Pracy w Krzemieńcu.

Komunikat

Pod egidą Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi powstaje w Zakopanem Spółdzielnia, której zamiarem jest zebranie drogą udziałów członkowskich, funduszu na założenie Uniwersytetu Wiejskiego imienia Jana Kasprowicza. Celem tego Uniwersytetu będzie wychowywanie młodych synów wsi na godnych i świadomych obywateli Polski Ludowej.

Wychowankowie tej szkoły, rodni synowie wsi — utworzyliby nowy typ pracownika wiejskiego i mogliby ująć w dłoń życie spółdzielczo-gromadzkie i samorządowe gmin. Przez szeroko pojęte, rozumne, obywatelskie oświecenie wsi — będziemy dążyli ku mocnej Polsce. Cel naszej Spółdzielni jest jasny; mamy nadzieję, że

Polacy dobrej woli, a zwłaszcza synowie wsi, chłopci, czy inteligenci pospieszą z udziałami, aby powstała myśl zamienić w czyn.

Całe społeczeństwo chłopskie powinno stanąć do tworzenia Uniwersytetu podhalańskiego, gdyż placówka ta pośrednio przyczyni się do podniesienia kultury ogólnopolskiej, jak każdy nowy uniwersytet wiejski.

Ale przede wszystkim niechaj staną Podhalanie. Liczymy również na całą inteligencję chłopską, zorganizowaną w Zrzeszeniu. Podhale jest starą krainą swobody i dumy chłopskiej i taką musi pozostać. Podtrzymujemy tę tradycję wychowując naszą młodzież na Polaków miłujących wolność i świadomych swej godności.

ZA KOMITET ORGANIZACYJNY:

Mgr Wincenty Bryja
Tadeusz Langier
Dr Karol L. Koniński
Maria Bachleda Curusiówna

Wojciech Orawiec
Maria Kasprowiczowa
Stanisław Nęcza Kubiniec
Aniela z Orawców Stapińska

Franciszek Gut

Stanisław Szczepaniak
Paweł Gut

Stanisław Piłtoń

Deklaracje członkowskie oraz wpłacone udziały będą ogłaszane w „Gazecie Podhala” i w „Zagonie” i tamże ogłosimy o terminie Walnego Zebrania, na którym ukonstytuują się władze Spółdzielni. Deklaracje członkowskie oraz kwoty udziałowe przy-

muje, a także udziela wszystkich informacji p. Stefania Konińska, Zakopane, Sienkiewiczza, „Krzysinek”.

Udział członka-założyciela wynosi 100 zł., członka zwyczajnego 10 zł., wpisowe 2 zł.

Przed sianokosami

Nikt nie jest zabezpieczony przed stratami w czasie sianokosów kto zaważszy nie zaopatry się w

SÓL bydłęcą mieloną.

Jeżeli sianokosy wypadną w czas dżdżysty — solenie jest jedynie racjonalnym sposobem uratowania siana.

Jeżeli zbieramy siano w pogodę — soląc trawę nie dosuszoną, chronimy ją przed wykruszeniem najmłodszych, a więc najpożywniejszych części.

Jak widzimy, w jednym i drugim wypadku solenie siana gwarantuje rolnikowi najlepsze siano, a niejednokrotnie ratuje mu zbiory.

Jednak, kiedy wszyscy rzucą się podczas sianokosów po sól,

może jej zabraknąć w hurtowniach. Dlatego radzimy zaopatrzyć się zaważszy w

SÓL DO SOLENIA SIANA.

Do solenia siana i w tym roku mamy sól z domieszką zieloni malachitowej. Po rocznym doświadczeniu możemy powiedzieć śmiało, że ta sól w zupełności odpowiada swemu przeznaczeniu i nadaje się najlepiej do konserwacji siana z trawy i koniczyny.

Cena soli zielonej pozostała ta sama i wynosi 5½ grosza kilogram.

Przy kupnie 60 kg jednorazowo hurtownie udzielają rabatu.

Obowiązkiem każdego członka Zrzeszenia winno być zaprenumerowanie mieś. „ZAGON”, oraz zjednywanie dalszych prenumeratorów.

Konto P.K.O. Nr. 18245.

WYDAWCA: Zrzeszenie Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi.

REDAKTOR: Mgr. BRYJA Wincenty.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, Świętokrzyska 9 m. 1, tel. 292-13, konto P. K. O. 18245.

PRENUMERATA: rocznie — 3 zł., ½ rocznie — 1. 50 zł., numer pojedynczy 50 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Za tekstem — 1 strona — 400 zł.; ½ str. — 200 zł.; ¼ str. — 100 zł. — W tekście 50% drożej.

Druk. Mariana Drabczyńskiego, Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 3-07-21.

MASZYNY I URZĄDZENIA MLECZARSKIE

PRODUKCJI

A L F A - L A V A L

cieszą się pełnym zaufaniem świata
mleczarskiego w Polsce

Dostarczają: organizacje spółdzielcze

ORAZ

TOW. ALFA-LAVAL, Sp. z o. o.

CENTRALA: WARSZAWA, TAMKA 3.

SKLEP MIEJSKI, AL. JERUZOLIMSKIE 25

ODDZIAŁ - POZNAŃ, UL. DĄBROWSKIEGO 12

ALFA - LAVAL NIGDY NIE ZAWODZI

AUTENTYCZNE
WYROBY LUDOWE
p o l e c a

TOWARZYSTWO
OCHRONY SZTUKI LUDOWEJ
i
POPIERANIE PRZEMYSŁU LUDOWEGO

WARSZAWA
s k l e p y:

H A F T Y
KORONKI
TKANINY
LNIANE
I DEKORACYJNE

TAMKA 1
(Centrala dom własny)
tel. 271-50

KRÓLEWSKA 2
(filia A.R.W.)
tel. 882-20

SAMODZIAŁY
WEŁNIANE
CHODNIKI
PŁÓTNA
CERAMIKA

Kto może być Członkiem Zrzeszenia?

Zwyczajnym członkiem Zrzeszenia może być każda osoba fizyczna, nieposzlakowanego charakteru, mająca ukończonych co najmniej lat 18, pochodząca z ludu wiejskiego, lub pracująca

ideowo nad podniesieniem kultury wsi, wprowadzona przez 2-ch członków Zrzeszenia i przyjęta przez Zarząd Główny. (§ 6 p.6. statutu).

Cele Zrzeszenia.

a) Krzewienie wśród ludności wiejskiej organicznej myśli wychowania swych dzieci na dobrych obywateli Rzeczypospolitej i niezłomnych Jej obrońców;

b) Umożliwienie zdolnej, utalentowanej młodzieży wiejskiej kończenia szkół średnich i wyższych uczelni, akademii sztuk pięknych, instytutów muzycznych, oraz wszelkich szkół zawodowych, dla podniesienia dobrobytu i kultury ludności wiejskiej;

c) Oddziaływanie na kształcącą się młodzież wiejską, aby dążyła do wiązania swej

pracy zawodowej ze środowiskiem wiejskim oraz pomaganie wykwalifikowanej młodzieży wiejskiej przy obejmowaniu i tworzeniu placówek pracy;

d) Utrzymywanie duchowej więzi i towarzyskiej łączności inteligencji pochodzącej z ludu wiejskiego, zarówno między sobą, jak i z ludem dla utrzymania godności stanu włościańskiego;

e) popieranie twórczości literackiej i wogóle artystycznej, oddziaływującej dodatnio na kulturę wsi i wiązanie działalności literatów wiejskich z naczelną ideą Zrzeszenia.

ZAPISY NA CZŁONKÓW Zrzeszenia przyjmują Zarządy
Kół Powiatowych oraz Zarząd Główny,

Warszawa, Ś-to Krzyska 9 m. 1.

Miesięcznik „**ZAGON**” jest wykładnikiem ideologii **Zrzeszenia** i łącznikiem między inteligencją, pochodzącą ze wsi a wielką rodziną wiejską. Jest to pismo zupełnie niezależne, omawiające sprawy gospodarcze, kulturalne i społeczne wsi.

Miesięcznik „**ZAGON**” dąży do podniesienia środowiska wiejskiego i walczy o słuszne prawa chłopów.

Dzięki niskiej cenie prenumeraty rocznej, (zł. 3.—) pismo nasze winno znaleźć się w rękach nie tylko inteligenta, ale również i chłopów na wsi, w świetlicach i czytelnich wiejskich, spółdzielniach, szkołach rolniczych, sklepach, kołach młodzieży wiejskiej, gminach, gromadach i t. p.

Prenumeratę należy przysyłać na rachunek **P. K. O. 18. 245.**